Nr. 193. Lwów — Czwartek dnia 30 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: rz. k. św. Róży z Limy | gr. k. Myrona M.
Jutro: św. Rajmunda W. | Flora i Laura
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 46
Zachód „ „ 6 „ 2
Długość dnia godzin 13 min. 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Mordy polityczne.

O teraźniejszej Rosyi można powtórzyć słowa x. biskupa Bossueta, wyrzeczone o Francyi z czasów prześladowania hugenotów: „Społeczeństwo stało się rzeźnią". Rzadko który naród nie przechodził przez krwawe przewroty, nie kąpał się we krwi własnej, ale takich jatek, jakie teraz są na obszarach podległych berłu rosyjskiemu, szukać trzeba chyba tylko we Francyi z końca ośmnastego wieku. W tamtej epoce toczy się teraz wojna terorystów z rządem, bo rząd sam ma teroryzm w swoim programie — wojna, prowadzona przez morderców w imię „równości, wolności i szczęścia ogólnego". Każdą osobę, należącą do rządu, mają oni za tyrana, którego zgładzić jest powinnością człowieka, miłującego swobodę. Takie zapatrywanie na mordy polityczne bynajmniej nie jest nowe. Polityka tak bardzo wypacza sumienie osób, nieprzygotowanych do niej, a fanatycznych, że od czasów najdawniejszych aż do dni naszych uważają oni takie mordy za czyny niemal godziwe, ale nawet świetne. Moraliści greccy nauczali, że zgładzić tyrana jest obowiązkiem obywatelskim, nawet cnotą. Skoro Tymoleon spostrzegł, że brat jego zamyśla być tyranem, zaraz postanowił go zabić. Mordercom Hippiasa postawiono pomnik. Tak samo Rzymianie wysławiali politycznych morderców. Gajus Mucius Scävola w roku 507-ym przed narodzeniem Chrystusa otrzymał w darze od narodu posiadłość ziemską za to, że chciał zgładzić króla Etrusków Porsennę. Plutarch powiada, że Katon, mając lat 14, chciał zabić Syllę. Cyceron wcale nie zganił zabójstwa Cezara. W ogóle mordowanie panujących i posiadających władzę było tak rozpowszechnione w czasach starożytnych, że Juwenal w swych satyrach woła: „Nie wielu z nich umiera śmiercią naturalną!" Pojęcie, że wolno zabić człowieka, posiadającego władzę, powszechnem także było w wiekach średnich. Wszyscy ówcześni pisarze pochwalali takie mordy. Zakonnik Jean Petit, doktór Sorbony, pisze o zamordowaniu księcia Orleańskiego, powiada: „Zabito go dla Pana Boga, ponieważ był jego nieprzyjacielem; zabito go dla króla, ponieważ był złym wasalem; zabito go dla kraju, ponieważ był tyranem". Jerzy Buchanan w traktacie „De jure regni" twierdzi, że „srogi władca jest tyranem, czyli drapieżnem zwierzęciem, które trzeba zabić", a Bodin w traktacie „O Rzeczy publicznej" powiada: „Godzi się zabić tyrana nawet wtedy, gdy lud pochwala jego rządy, [illegible] lud, pozbawiony wolności". Morderca Henryka III Clement przygotowywał się do spełnienia tej zbrodni dłuższemi ćwiczeniami religijnemi, a Jan Chastel, zapytany, dlaczego targnął się na życie Henryka IV, rzekł, że „słyszałem od teologów, iż to będzie czyn chwalebny". Rzeczywiście, mordy polityczne uważano za czyny szlachetne do takiego stopnia, że w Azyi Mniejszej powstała w wieku XI-ym, kiedy tam była stosunkowo wysoka cywilizacya, sekta Izmaelitów, która dogmat główny głosiła: „Nie wierzyć, na wszystko się ważyć, być wszystkich mających władzę wymordować". Byli oni postrachem Azyi przez 400 lat, a wcale nie uważano ich za zbrodniarzy, lecz za filozofów i moralistów.

Taką samą sektę utworzył we Francyi podczas dyrektoryatu Babeuf, który porównywał się do Chrystusa Pana, a skazany na śmierć, mówił, że umiera jako męczennik pięknej sprawy i że za drugi dzień po egzekucyi ludzie przyniosą mu stawiać ołtarze.

Nie trzeba sądzić, że tylko anarchiści wychwalają mordy polityczne jako cnotę. Nieraz czynili to władcy, a carowa Katarzyna II po zamordowaniu męża swego cara Piotra III wydała manifest, w którym utrzymywała, że „Piotr był wrogiem ludu i religii, pochwalić więc należy odważnych patryotów, którzy odeń oswobodzili Rosyę".

Rodowód rosyjskich morderców politycznych jest więc bardzo długi, a są w nim imiona, do których urzędowi historycy dodała zaszczytny przydomek „Wielki" lub „Wielka". Dzisiejsi anarchiści o tyle tylko poszli dalej od swych poprzedników, że nie poprzestają na zamordowaniu rządzących jednostki, lecz głoszą: „Społeczeństwo jest chore. Aby je wyleczyć, trzeba mordować". Myśl w tem jest ta, że aby coś wytępić, niedość jest zgładzić twórcę owego „czegoś", lecz także wszystkich wychowanych w stosunkach, godnych zagłady. Taką „ideę" miał już Marat, który [illegible] Francyi domagał się ścięcia na początku 50-ciu tysięcy głów, lecz w parę miesięcy potem, po głębokim namyśle, podniósł tę cyfrę do 270-ciu tysięcy. Na uwagę: „A niewinne ofiary?", odrzekł stanowczo: „Wcale nie ma ofiar niewinnych!" Ta „idea" Marata musiała stać się dogmatem terorystów, odkąd oni zaczęli się posługiwać dynamitowemi bombami, które zabijają nietylko rządzących, ale także przypadkowych widzów zamachu. Trzeba było tę „ideę" podnieść do godności dogmatu, aby litość nie powstrzymywała morderców — i to właśnie uczyniono. „Ponieważ dzisiejsze społeczeństwo uznaje nierówność, krańcowe bogactwo i krańcową nędzę, przeto trzeba je zniszczyć i zastąpić nowem; nie ma w niem „niewinnych" — pisze Elizeusz Réclus w przedmowie do „Conquête du pain" Krapotkina.

Lecz oto wymieniliśmy nazwisko „ojca nihilistów" rosyjskich. Posłuchajmy więc, co on oznajmia. Ludzie nieustraszeni — pisze w wymienionem dopiero co dziele — wiedzą, że aby cel osiągnąć, trzeba działać śmiało, bez litości, bez wahania, bez półśrodków. Pamiętajcie słowa Dantona: Zuchwałości! Zuchwałości! I jeszcze raz zuchwałości! Trzeba straszyć, licząc na tchórzostwo tak zwanych „porządnych" ludzi i na zaraźliwość przykładu. Jedynie czynem mniejszość może rozbudzić poczucie rewolucyjne w masach i wytworzyć ten powiew zuchwałości, bez którego nie jest możliwa żadna rewolucya. Czynami, które silnie wrażają się w wyobraźnię ogółu, przenika idea do mózgów i zdobywa prozelitów. Czyn w jednym dniu zrobi więcej propagandy, niż tysiące broszur. Czyn budzi ducha buntu, to jest zuchwalstwo. Dzielnie wykonany czyn może odrazu zburzyć całą machinę rządową [illegible] nabierze śmiałości, a kiedy już się rozzuchwali, [illegible]. Za jednym czynem nastąpią zaraz nowe czyny nie mniej śmiałe, i tak użyźnią glebę rewolucyjną, że ona musi wydać wspaniałe owoce".

Teroryści rosyjscy postępują zgodnie z tą nauką. Jak wiadomo, półtora roku temu policya pruska skonfiskowała w Królewcu wiele dokumentów nihilistycznych, a między niemi program działania, w którym powiedziano: „Chcemy terroryzować, [illegible]. Naszym pierwszym celem przerazić rząd. Co do morderstw, powinniśmy kierować się jedynie względami na silny efekt. Śmierć powinna niepokoić rządzących, przerazić ich. Wiemy, że po jednym tyranie nastąpi drugi, po drugim — dziesięciu innych, ale w końcu strach o życie przetnie ich szereg. A zatem — niech giną tyrani!"

Oto pobudki działania rosyjskich terorystów, wcale nie wzniosłe, skoro im chodzi o zdobycie władzy. Zapominają oni przytem, że mordować na oślep tyranów i nietyranów, którzy się przypadkowo nawiną, mordować bez [illegible], że istotnie jest tyranem skazanym na zagładę, — to znaczy być największym tyranem!

Zjazd ziemian w Mińsku.

Odbył się w Mińsku na Litwie zjazd obywateli, zwołany celem wypracowania programu polityki agrarnej i organizacyi wyborów do przyszłej dumy państwowej. Na zjazd przybyło ogółem około 400 osób, między niemi b. posłowie. Przewodniczący oznajmił, że administracya zgodziła się na prowadzenie obrad w języku polskim, lecz ponieważ na zjazd przybyło kilkunastu obywateli Rosyan, przeto mowy powinne być tłómaczone na język rosyjski. Przeciwko tej propozycyi wystąpiło wielu, dowodząc, że owo tłómaczenie przedłuży strasznie obrady i rozstrzeli uwagę. Zresztą większość Rosyan zna mowę polską. W praktyce rzecz się załatwiła w ten sposób, że pierwszego dnia streszczano przemówienia w języku rosyjskim, drugiego zaś dnia mówiono wyłącznie po polsku, niektóre zaś mowy, jak n. p. p. Torczyńskiego, wygłoszono po rosyjsku.

Omawianie kwestyi wyborów do przyszłego parlamentu rozpoczęto krytyką działalności deputowanych w b. dumie państwowej. P. Torczyński wygłosił ostrą krytykę. I tak — mówił — p. Massonius wypowiedział w dumie ogółem 16 mów, w których popierał przywódców „trudowików", Żyłkina i Anikina, w sprawie nieograniczonej amnestyi i zniesienia kary śmierci. W kwestyi agrarnej żądał gruntów dla ogromnej masy ludowej, ginącej z „głodu ziemi". P. Torczyński zauważył z tego powodu, że chciałby, żeby mu wskazano choć jednego chłopa na Litwie, który zginął z tego „głodu". W sprawie pogromu białostockiego wygłosił p. Massonius kilka długich i gorących przemówień. Po rozprawieniu się z Massoniusem, p. Torczyński krytykował działalność posła Lednickiego, któremu oddał wielkie pochwały jako mówcy, politykę jednak jego nazwał błędną. Bronił on naprzykład, wespół z dep. Rezenbaumem, sprawy włościan bez należytego jej poznania. Całe zresztą zachowanie się dep. Lednickiego, aż do uczestnictwa w zjeździe w Wyborgu, zdaniem krytyka, było błędne. Ks. Druckiemu-Lubeckiemu wygłosił krytyk naganę za niepotrzebne roztkliwianie się na temat „lud Boży i ziemia Boża". Wogóle p. Torczyński oświadczył, że na uznanie zasługuje zachowanie się tylko posła Skirmuntta, wszyscy zaś inni zanadto ulegli wpływowi szkodliwej polityki kadetów. Mowa p. Torczyńskiego była przeplatana dowcipami. może nie zawsze udatnymi, w rodzaju propozycyi postawienia dwóch pomników dla deputowanych, jednego w Mińsku dla tych, co milczeli, i drugiego w Wilnie obok murawjewowskiego dla tych, co zrzekali się ziemi...

Krytykowani posłowie, rzecz naturalna, podnieśli rzuconą rękawicą. Pp. Lednicki, Drucki-Lubecki, Massonius i Janczewski oświadczyli, że wyborcy wogóle znali ich zapatrywania i ich sympatye dla kadetów. W parlamencie niepodobna bronić interesów jednej klasy posiadającej, lecz stać należy na straży interesów ogółu i ludowych w szczególności. Posłowie nie mogli zapomnieć, że w liczbie włościan i właścicieli drobnych jest nie mało Polaków, uciemiężonych podwójnie, przez rząd i, trzeba to przyznać, przez właścicieli ziemskich, którzy przeszkodzili należytemu załatwieniu sprawy czynszowej. P. Janczewski zakończył swoją przemowę patetycznem wezwaniem do obierania ludzi odważnych, którzyby się nie bali wyjazdów nietylko do Wyborga, ale nawet na Syberyę... Uwaga całkiem zbyteczna, gdyż Polacy nigdy nie lękali się Syberyi i nie przez bojaźń chyba nie pojechali do Wyborga...

W sprawie ogólnej działalności b. posłów zarzucono im, że za mało było solidarności i porozumienia w sprawach najdonioślejszych. Dlatego też w kwestyi agrarnej wytworzyły się w Kole posłów z Litwy prawica i lewica, w dumie zaś zabierali głos w tej sprawie pp, Skirmuntt i ks. Drucki-Lubecki, przedstawiając poglądy rozbieżne. Wobec tego program Polaków nie został dla całego parlamentu należycie wyjaśniony. Przy następnych wyborach sami wyborcy powinni ułożyć zasady programu agrarnego, obowiązującego posłów.

Sprawy wyborcze wywołały obszerne debaty. Na przeszłych wyborach Polacy — jak wiadomo — połączyli się z żydami i odnieśli zwycięstwo. Lecz przyszła kampania wyborcza, zdaniem wielu mówców, nie da się przeprowadzić w ten sposób. Należy przedewszystkiem rachować na własne siły i oprócz tego szukać sprzymierzeńców naturalnych. Takimi sprzymierzeńcami mogłaby być przedewszystkiem drobna szlachta zagrodowa i wogóle wszyscy rolnicy Polacy, dzierżawcy, rządcy itd. Można także połączyć się z posiadaczami Rosyanami, gdyż ich interesy klasowe są identyczne z polskimi.

W kwestyi agrarnej wygłoszono wiele zdań, które dopiero po należytem przesianiu mogą być ujęte w jeden program. Uznano, że najtrudniejszy szkopuł przedstawia zadanie przyjścia z pomocą włościanom potrzebującym ziemi, oraz wynalezienie sposobu zadowolnienia aspiracyi ludu. Radzono działać pilnie w komisyach ziemskich, zbierając daty i dane, które wskażą drogę. Należy oddziaływać na rząd, celem możliwie szybkiego wypracowania ostatecznego programu agrarnego. Prace przygotowawcze włożono na komitety powiatowe i gubernialny, którym zalecono wezwać cały kraj do opracowania wspólnego programu agrarnego.

Propozycya stworzenia Związku właścicieli ziemskich na Litwie i Rusi wywołała zdania rozmaite. Jedni byli za tem, drudzy przeciw. P. Skirmuntt wystąpił z propozycyą przyłączenia się do programu nowego stronnictwa „Reform pokojowych", lecz kwestyi tej nie rozstrzygnięto. Wszystko odesłano do komitetów.

Korespondencye.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Projektowany sojusz czesko-węgierski dla spraw gospodarczych. — Odebranie koncesyi trzem biurom posługaczy, zatrudniającym przeszło tysiąc ludzi. — Rodzina samobójców).

(y). Jedno z wydawnictw budapeszteńskich, zasilających tamtejsze pisma w rozmaite informacye, które nawiasem mówiąc, w większej części wypadków okazały się dotychczas wiarygodnemi, przyniosło onegdaj sensacyjną nowinę o będących jakoby w toku staraniach, mających na celu doprowadzenie do pewnego rodzaju sojuszu ekonomicznego między Węgrami a... Czechami. Na czele tego ruchu stoją podobno wybitni politycy zarówno węgierscy, jak i czescy. Od kilku tygodni już odbywają się między nimi poufne konferencye, na których rozbierano wszechstronnie kwestyę, w jakiby sposób można chronić skuteczniej niż dotychczas gospodarcze interesa Węgrów i Czechów z jednej strony przeciw fabrykantom niemieckim z zachodnich prowincyj austryackich, z drugiej zaś strony przeciw przybierającemu coraz większe rozmiary w niektórych okolicach Austryi bojkotowi węgierskich płodów surowych. Planem kierowników tej agitacyi jest stworzyć tego rodzaju solidarny sojusz między interesowanymi czynnikami obu narodów, ażeby węgierscy konsumenci te artykuły przemysłowe, których nie wyrabiają jeszcze na Węgrzech, sprowadzali tylko od czeskich fabrykantów, natomiast czescy fabrykanci sprowadzaliby tylko z Węgier surowce, potrzebne do wyrobu tych artykułów. Oprócz tego obejmuje obecna agitacya także rozmaite inne kwestye gospodarcze tak, że ostatecznym jej celem jest stworzenie formalnego czesko-węgierskiego sojuszu odpornego przeciw niemieckim fabrykantom i niemieckim producentom surowców w Austryi. W końcu donosi wspomniana na wstępie korespondencya, że już niebawem przybyć ma do Budapesztu liczna deputacya Czechów celem ostatecznego zakończenia układów.

Magistrat wiedeński odebrał tymi dniami koncesyę właścicielom trzech biur posługaczy publicznych, zatrudniających przeszło 1.000 ludzi. Skutkiem tego posypały się w dziennikach liberalnych gromy potępienia na magistrat, a właściwie na będące u steru władzy stronnictwo antysemickie, że jest bez serca, bo odbiera kawałek chleba biednym ludziom dlatego jedynie, że są żydami, owe trzy biura bowiem, którym odebrano koncesyę, zatrudniają przeważnie żydów. Z wyjaśnienia jednak ogłoszonego przez magistrat przedstawia się sprawa całkiem inaczej i owi posługacze trzech rozwiązanych biur nietylko nie mają powodu do narzekania, lecz przeciwnie, zrobią na tem dobry interes, bo otrzymają koncesye na samoistnych posługaczy i wszystko co zarobią, będzie ich własnością, a nie będą potrzebowali opłacać haraczu właścicielom biur.

Kto śledzi uważnie ruch na ulicach Wiednia, ten musiał spostrzedz kilka rodzajów posługaczy. Jedni mają czapkę szarą z daszkiem blaszanym z napisem: „Dienstmann St. Traeger". Są to właśnie ci, którzy mają samoistne koncesye i wyznaczone stanowiska w mieście, podobnie jak dorożkarze. Inni posługacze mają czapki czerwone z napisami: „Express", „Commissionär" albo „Stadt. Courier". Są to właśnie najmici owych trzech biur prywatnych, których właścicielom odebrano koncesyę. Posługacz taki nietylko nie ma żadnej pensyi, lecz przeciwnie musi opłacać właścicielowi biura codziennie 40 halerzy, za to otrzymuje od niego czapkę i może posługiwać się jego narzędziami, jak wózkami ręcznymi, taczkami itp. Jeden z tych właścicieli biur posługaczy Volkmann zatrudnia 500 ludzi i każdy musi mu codzień zapłacić 40 halerzy — a zatem ma on ze swego biura 200 koron dziennie, czyli 72.000 koron rocznie — cały zaś wydatek na czapki dla ludzi i na odnowienie inwentarza nie wynosi nawet 20.000 koron rocznie — to też człowiek ten ma ze swej koncesyi przeszło 50.000 koron rocznego dochodu. Drugie biuro zatrudniało 300 ludzi, a trzecie przeszło 200. Obecnie — jak zapewnia magistrat — wszyscy posługacze, należący do tych trzech biur, otrzymają koncesye bez względu na to, czy są chrześcijanami, czy żydami, dlatego też panuje wśród nich ogromna radość i na odbytem zgromadzeniu uchwalili oni podziękować magistratowi za uwolnienie ich z dotychczasowej „niewoli".

Wczoraj zastrzelił się tu w parku miejskim urzędnik magistratu Ferdynand Uhl. Samobójstwo to, z tego zwłaszcza względu budzi ogólną sensacyę, że Uhl należał do rodziny, opanowanej — jak się zdaje — manią samobójczą. Przed dwoma tygodniami zastrzelił się bowiem jego młodszy brat Karol, urzędnik zarządu dóbr księcia Lichtensteina, z początkiem lipca zaś otruł się trzeci brat Franciszek, również urzędnik magistratu.

„Polskie stronnictwo narodowe" na Szląsku.

W sobotę, dnia 25-ego b. m. odbył się na zaproszenie Komitetu przygotowawczego liczny zjazd inteligencyi i zastępców ludności polskiej z całego Księstwa Cieszyńskiego, który postanowił założyć „Polskie Stronnictwo Narodowe" na Szląsku. Stronnictwo to nie jest zupełnie nowem w kraju, lecz raczej skupieniem się i ujęciem w osobną ścisłą organizacyę licznych żywiołów, które już dotąd w duchu takich samych zasad działały i wywierały znaczny wpływ na polityczne i narodowe życie polskiej ludności na Szląsku.

Są więc obecnie wśród polskiej ludności na Szląsku następujące mniejwięcej zorganizowane stronnictwa polityczne: 1. Związek szląskich katolików (narodowo-katolickie). 2. Polskie stronnictwo ludowe (radykalno-narodowe). 3. Polskie stronnictwo Narodowe (postępowo-demokratyczne). 4. Stronnictwo socyalno-demokratyczne. 5. Stronnictwo niemiecko-liberalne.

Z zawiązaniem się „Polskiego Stronnictwa Narodowego" polityczna organizacya wśród polskiej ludności na długo jest ukończona i zamknięta, należy więc wobec tej politycznej organizacyi naszego ludu wypowiedzieć nasze zdanie i stanowisko.

Dwóch ostatnich stronnictw: socyalno-demokratycznego i niemiecko-liberalnego, choć one działają wśród polskiej ludności, nie można właściwie uważać za stronnictwa polskie. Nie-

4)

Feljeton literacki.

Franciszek Morawski. *Z Zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania.* Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu". 1906. Stronic 412.

(Ciąg dalszy).

Jak dalece ustroje państwowe w Niemczech różnią się pomiędzy sobą, tego dowodem najjaskrawszym jest Meklenburgia, nieposiadająca wogóle rzeczywistej konstytucyi, a natomiast średniowieczną reprezentacyę stanową w przeważnej swej części dziedziczną. Niedawne rozprawy w parlamencie niemieckim rzuciły ciekawe światło na stosunki tego kraju, odległego zaledwie dwie godziny od pruskiej. O stosunkach tych wypadnie nam jeszcze w dalszym ciągu obszerniej pomówić.

Prawnopaństwowe te odrębności poszczególnych państw Rzeszy, będąc jednym z objawów ducha narodu niemieckiego, wyłoniły się z przeszłości, z którą są złączone organicznie. Sto lat temu w chwili upadku św. imperium rzymsko-niemieckiego, było w Niemczech około 1.800 państw i państewek najrozmaitszych kategoryj. Członkami związku Rzeszy były takie potęgi, jak Austrya i Prusy, ale także cały szereg mniejszych księstw, hrabstw, baronij, wolnych miast, biskupstw i opactw. Niezależnemi były całe setki rycerzy św. imperium, a w roku 1803 istniało nawet jeszcze 5 wsi niezależnych (Reichsdörfer), których chłopska ludność dzierżyła osobne, terytoryalnie odgraniczone państewka.

Ogromna większość tych drobnoustrojów państwowych leżała w obrębie dzisiejszej Rzeszy niemieckiej. Centralizujący wpływ potęgi domu austryackiego od dawna zniwelował był autonomię feodalną w krajach, stanowiących rodzinne dzierżawy Habsburgów. W pozostałej części św. imperium, w obecnem cesarstwie niemieckiem, dopiero epoka napoleońska położyła koniec wybujałości autonomicznej. Nie zniweczyła jej jednak ostatecznie. Owszem, uzdrowiła ją i utrwaliła przystosowaniem do nowoczesnych warunków życia. Feudalizm niemiecki poświęcił największą część swych, dzielących się w nieskończoność, członków, by uratować i wzmocnić pozostałą resztę. Z ogromnej liczby niezależnych władztw utworzyło się kilkadziesiąt państw i państewek, których liczba znów w ciągu dziewiętnastego stulecia zmalała do połowy, po części skutkiem wojny w roku 1866, po części zaś drogą wymierania poszczególnych linij domów panujących i łączenia prawem dziedzictwa dwóch lub kilku monarchij w jedną. Po wojnie prusko-austryackiej zagarnęły Prusy królestwo Hanowerskie, księstwo Nassauskie, ziemię kurfürsta oraz landgrafa Heskiego i wolne miasto Frankfurt. Od tego czasu stan posiadania dynastyj niemieckich pozostał niezmienionym".

* * *

Nie możemy się powstrzymać, żeby jeszcze jednego rozdziału z tej niesłychanie interesującej książki nie przytoczyć. Jestto rozdział pod tytułem „Czarna dekada" i opowiada, że Wielkopolska obchodziła w dniu 3 listopada 1904 roku nadzwyczaj smutną rocznicę, mianowicie dziesiątą od powstania hakatyzmu. Genezę tego szowinistycznego kwiatu, który zawsze będzie wywoływał rumieniec wstydu na twarze uczciwych Niemców, opowiada autor jak następuje:

„Rzeczywistym ojcem hakatyzmu jest Henryk Kennemann, jeden z późniejszych twórców słynnego bractwa trzech liter. Był on najczynniejszym członkiem istniejącego w Poznańskiem już od roku 1860 „Towarzystwa ku popieraniu niemieckich interesów na Wschodzie". W roku 1868 wydał broszurę, w której zawarte są główne postulaty dzisiejszego hakatyzmu.

Ale czasy do czynu, tak jak on go rozumiał, nie były wówczas sposobne. Rząd choć germanizujący, oglądał się jeszcze na zewnętrzne względy przyzwoitości wobec Polaków. Opinia publiczna nie była jeszcze zapomniała odgłosów wolnościowych z roku 1848, a szczególnie urok imienia pruskiego w Niemczech był więcej niż wątliwym. H. Kennemann nawoływał, odzywał się do rządu i do ludzi prywatnych, sam kupował z pomocą Kasy państwowej majątki, ale nie zdołał zorganizować akcyi w większych rozmiarach.

Wypadało czekać. I twórca hakaty czekał. Istnieją listy jego z lat poprzedzających utworzenie cesarstwa niemieckiego, w których trafnem okiem ocenia położenie, widzi czynnik siły jedynie w przygotowujących się do rozrostu Prusach i działalność wewnętrzną idei germańskiej w państwie czyni zależną od powodzeń jego zewnętrznych.

Przyszły trzy wojny szczęśliwe. Zabłysnęła na czole Hohenzollerna korona cesarska, a Kulturkampf na wschodzie przybrał już cechę walki nietylko religijnej, ale i bezwzględnie narodowościowej. Antagonizm rasowy rósł bezustannie, a z ust żelaznego kanclerza hasło do niego rozlegało się daleko i szeroko. Dla Kennemanna i garstki jego najbliższych adeptów zbliżała się chwila tego czynu, w którym on jedynie widział przyszłość niemczyzny na wschodzie, t. j. zorganizowania osobnej, z poza rządu a z łona społeczeństwa niemieckiego wychodzącej instytucyi, przeznaczonej jedynie do walki z Polakami.

I znów trudno nie uznawać bystrości jego rozumowania. Oczywiście, trzeba przytem wychodzić z założenia, na którem on się opierał, założenia z punktu ogólno-politycznego błędnego, a mianowicie, że celem polityki niemieckiej wobec Polaków, nie powinno być pozyskanie ich dla idei państwowej pruskiej, lecz wytępienie żywiołu polskiego.

Kto sobie taki cel postawił jako zadanie życia, ten logicznie rozumował, nie tylko potępiając wszelkie ustępstwa, lub liczenie się z Polakami, jako z czynnikiem, mogącym wchodzić w rachubę, ale uważając wogóle instytucye państwowe jedynie jako organa wykonawcze działalności antypolskiej, dając im zaś jako energię i bodziec instytucyę niezależną i nieodpowiedzialną, opartą na społeczeństwie samem. W odezwaniach się jego i jego przyjaciół, ciągle wracały skargi na brak inicyatywy w akcyi rządowej:

„Nie z góry, ale z dołu powinien iść impuls do walki. Naród sam powinien zmuszać władzę do czynu. Wtedy dopiero czyn ten będzie stałym i energicznym. A oprócz tego nieszczęściem naszem na Wschodzie jest, że w szyku bojowym zatrzymujemy kastowe różnice ustroju społecznego niemieckiego. Osobno idzie rolnik, osobno urzędnik, osobno kupiec. Nam potrzeba nowej instytucyi, w której wszystkie stany będą złączone, instytucyi, będącej syntezą pangermanizmu".

Takie żądania odzywały się, takie zamiary i prądy nurtowały wśród sfer niemieckich w Księstwie, w chwili, gdy z polskiej strony najmniej na nie zwracano uwagi, gdy właśnie ustępował żelazny kanclerz i młody monarcha zdawał się nowym kursem nowe drogi pokoju i zgody wskazywać obu narodowościom, zamieszkującym wschodnie kresy swego państwa.

Henryk Kennemann i jego przyjaciele przycichli. Ich marzenia rozwiały się z wiatrem przyjaznym Polakom. Fala nadziei polskich rosła i nowa jutrzenka zdawała się świtać nad naszą nieszczęśliwą ziemią.

(Dokończenie nastąpi).

miecko-liberalne dąży istotnie do tego, aby lud polski pozbawić samodzielnego bytu i życia, zasady jego prowadzą z konieczności do zaniku naszej narodowości; stronnictwo to oddaje ster naszych politycznych spraw w ręce Niemców, a przedstawiciele jego, o ile weszli w warstwę inteligencyi, są już właściwie wynarodowieni i zniemczeni. Z tem stronnictwem ze stanowiska polskiego i narodowego muszą Polacy walczyć, bo zasady jego prowadzą polski nasz lud do grobu. Również stronnictwo socyalno-demokratyczne nie jest stronnictwem polskiem, bo jego przewodnim celem nie jest narodowy byt i rozwój polskiej ludności, lecz międzynarodowe panowanie socyalnej demokracyi. Socyalna demokracya jest zasadniczo antinarodową i beznarodową, a tylko taktycznie liczy się z narodowością, która jej w gruncie rzeczy jest obojętną. Uważając nadto także ekonomiczno-społeczne i materyalistyczno-filozoficzne zasady socyalnej demokracyi za fałszywe i szkodliwe dla społeczeństwa, ono i z nią musi stać na stopie wojennej.

Zasadniczo innem jest stanowisko ogółu naszego na Szląsku względem stronnictw istotnie polskich, narodowych. Wobec nadzwyczaj krytycznego i ciężkiego położenia polskiej narodowości na Szląsku; wobec tak licznych i tak silnych wrogów, a wobec naszej ogromnej słabości byłoby dla nas najlepiej, gdybyśmy mieli jedno solidarne stronnictwo polskie, jak było na początku naszego narodowego tam rozbudzenia się. Skład naszej ludności, rozwój myśli politycznej sprawiły, że to prawie jest niemożebnem. Wszak Czesi szląscy mają w tym względzie korzystniejsze położenie i umieją w daleko wyższym stopniu być tylko Czechami, z odłożeniem na bok wszelkich innych względów, a przecież także rozpadli się na dwa stronnictwa. Ponieważ wszelkie wspólne skuteczne działanie ludzi musi się opierać na pewnej jednolitości zasad, na wzajemnem zaufaniu, a nawet przychylności, więc oddzielne działania różnorodnych naszych polskich żywiołów w osobnych politycznych organizacyach może nawet być dla polskiej ludności korzystnem, ale pod dwoma warunkami.

Polityka jest, według uczciwego znaczenia tego słowa, pracą dla dobra publicznego. Stronnictwa polityczne nieraz przemieniają tę pracę na jałową polemikę, na kłótnie i spory, na wzajemne, nawet osobiste szkalowanie się i przedstawianie przeciwnych stronnictw jako zgrai złodziei, ludzi przewrotnych, pozbawionych czci i dobrej woli. Sądzimy, że nasze polskie stronnictwa nie zechcą na tem zasadzać swej działalności, ale owszem na pozytywnej pracy, na zyskiwaniu zwolenników na podstawie rzeczowego polecania swych zasad i celów, na wychowaniu ludu do obywatelskiej pracy i obywatelskich cnót.

To jeden warunek, a drugi nie mniej ważny. Jeżeli podział na różne stronnictwa polskiemu ludowi nie ma wyjść na szkodę, to w walce przeciw zewnętrznemu wrogowi przy wyborach wszystkie polskie stronnictwa muszą się na podstawie słusznego uwzględnienia porozumieć, połączyć i działać wspólnie.

Co i o czem piszą.

Jakkolwiek służba dworska i folwarczna, a także robotnicy rolni w Królestwie Polskiem nie mają uzasadnionej ekonomicznej przyczyny do niezadowolenia, a zatem do strejków, to jednak socyaliści wszelkimi środkami starają się wywołać po wsich w Królestwie ruch strejkowy. Najlepiej powiodło się im w powiecie Sochaczewskim w gubernii Warszawskiej, gdzie w Młodzieszynie majątku p. Chełmickiego jest cukrownia, w której pracuje wielu obałamuconych przez socyalistow robotników. Otóż dzięki wpływowi tych robotników udało się socyalistom nakłonić służbę folwarczną w Młodzieszynie do strejku. Strejk, wybuchły w Młodzieszynie, przeniósł się także do sąsiedniego Szymonowa, majątku ks. Lubomirskiego i do Brzozowa, który jest własnością p. Ciechomskiego. Nadzwyczaj charakterystyczną scenę ze strejku w Brzozowie opisują dzienniki warszawskie:

W Brzozowie — czytamy w tych dziennikach — służba dworska od dwóch tygodni zastrejkowała i więzi właściciela majątku, nie pozwalając wydalać się poza obręb zabudowań folwarcznych. Pan Ciechomski sam z dziećmi oprząta konie i krowy, które z nadmiaru mleka w wymionach niedojonych, gorączkują i zdychają. Jakieś podejrzane osobniki kręcą się po wsi, zachodzą nocami do mieszkań służących dworskich i odbywają z nimi tajne narady. W toku obrad śledzą pilnie, do których parobków słowa ich silniej przylegają i tych mianują swoimi zastępcami na daną miejscowość. Naprzykład jednego z kucharzy mianowano zastępcą i opiekunem wszystkich kolegów po rondlu. On nimi rządzi i dyktuje role. Sam p. kuchmistrz głodzi pp. Ciechomskich, którzy żywią się strawą, przyrządzaną własnoręcznie na maszynce naftowej.

W Rybnie u p. Koczorowskiego to samo. Sam właściciel dogląda inwentarza i żywi go jak może. W pierwszych dniach strejku p. Koczorowski zaprosił do Rybna sąsiadów, aby pośredniczyli w układach z jego służbą.

Po nabożeństwie i przyjęciu sąsiadów we dworze jakąś wędliną, kupioną w sklepiku wiejskim, p. Koczorowski zaproponował służbie, żeby wydelegowała kilku z pośród siebie na rozmowę do dworu.

— My ta nie ciekawi niczego — odrzekli.

— Przecież pozwolicie do siebie przemówić? — odezwał się jeden z pośredników.

— Niech gada — rzekło kilku.

Inni zaoponowali, któryś jednak rozsądniejszy zawołał:

— Jak będziecie tak robić, to dziedzica zmarnujecie.

— Co nam do tego!...

— Z głodu pomrzecie, jak pola nie będą obsiane — rzekli właściciele.

— O to strachu niema — zawołano. — My sobie po kawałku pola obsiejemy i sami zbierzemy... My ta z głodu nie pomrzemy...

— Ludzie! wyście chyba poszaleli! — ponowił jeden z pośredników.

— A wy tu czego chceta? — przerwał na to głos z tłumu. — Pilnujta swoich interesów... My tu mamy naszego dziedzica, a wy przyjeżdżata i go buntujeta... Nażarliśta się, to możeta tera szczekać.

Pośrednik nie stracił zimnej krwi i odrzekł na to poważnie:

— Pytałem się was, czy pozwolicie się rozmówić?

— A no niech pan gada — przemówił głos rozsądku.

— Niech gada — wołano tu i ówdzie.

— Co tu gadać! — wrzasnął oponent. — Niech dadzą tyla, co dali w Młodzieszynie, to będzie zgoda...

— Nie będzie zgody nijakiej! — warknął głos inny.

I układy zerwano.

* * *

Rodak nasz p. Antoni Wiatrak wyemigrował był przed laty z Poznańskiego do południowej Ameryki, osiedlił się w Gwatemali i tam się zajmował uprawą kawy. Po latach kilkudziesięciu, zrobiwszy spory majątek, wrócił do Europy i założył w Berlinie interes importu kawy, który podobno idzie mu świetnie, tak, że uważany jest za jednego z królów kawowych w Niemczech. Owóż p. Wiatrak daje w *Dzienniku Poznańskim* wyjaśnienie co do ostatniej wojny San Salvadora z Gwatewalą. Pisze mianowicie:

Tak jak dawniej w Hiszpanii odbywały się t. zw. „pronunciamentos", tak i teraz jeszcze są w hiszpańskiej Ameryce na porządku dziennym rewolucye; każdy nieco wykształcony obywatel czuje się upoważnionym do politykowania na własną rękę i dążenia do godności naczelnika kraju.

Od czasów wielkiej, a najzupełniej uzasadnionej rewolucyi w roku 1871, która z dawnym nieporządkiem okupacyi hiszpańskiej raz na zawsze się uprzątnęła, nie było w Guatemali, tem największem i co do kultury najwyżej stojącem państwie centralnej Ameryki, właściwie żadnego znaczniejszego powstania. Mieszkańcy tam bowiem są pokojowo usposobieni i wskutek coraz więcej wzmagającej się kultury i powiększającej się liczby szkół, ogólne wykształcenie w kraju coraz większe robi postępy. Dlatego też przeciętni guatemalczycy dobrze pojmują, iż ich dobrobyt i postęp w kraju polega jedynie na pracy, a nie na politykowaniu.

Pierwszem dziełem obecnie rządzącego prezydenta Manuela Cabrery, było założenie po całym kraju jak najwięcej szkół ludowych, które za czasów jego poprzednika częściowo pozamykano dla braku funduszów. Kierując się ciągle tą myślą, że prawdziwy postęp bez wiedzy ogólnej jest niemożliwy, kazał nawet w odległych osadach indyjskich pozakładać, częściowo własnym kosztem, tak zwane „esculas practicas", w których uczyli europejscy nauczyciele.

Również zajął się Don Manuel Cabrera zaraz gdy objął rządy, gruntownem ulepszeniem lichego stanu finansów krajowych i starał się przedewszystkiem o uiszczenie dawniejszych długów europejskich i to bez pomocy zagranicznych pożyczek.

Podniósł też kulturę kawy, z którego to źródła kraj największe swe dochody czerpie, a coroczne wystawy rolnicze świadczą o coraz więcej wzmagającym się postępie kultury. Wielką opieką otacza budowę kilku nowych kolei żelaznych, które mają ożywiać transport produktów krajowych, jako i towarów zagranicznych od oceanu atlantyckiego do bardziej zaludnionego wybrzeża oceanu Spokojnego.

Dlatego też ten nadzwyczaj utalentowany i wykształcony mąż stanu zdołał w krótkim czasie swego rządzenia zdobyć sobie największe zaufanie a przyczynieniem się do pomyślnego rozwoju kraju zdobył sobie serca wszystkich.

Z tych też powodów łatwo można zrozumieć, dlaczego ostatnie małe powstanie, które po za krajem nazywano wojną, nie w kraju samym, jeno po za granicami Guatemali, a mianowicie w Salwadorze i Honduras powstało, gdyż lud guatemalski jest zupełnie zadowolony ze swego prezydenta i jego pomyślnych rządów.

Małą bandę, którą dowodził eksprezydent Barillas, w kilku godzinach pokonano, a rozproszona schroniła się do bliskiego Meksyku, gdzie została przez wojska graniczne rozbrojoną.

Po tej porażce sformowało się niebawem na granicy sąsiedniego Salwadoru również banda awanturników w liczbie 1000 ludzi pod dowództwem przed wielu laty zbiegłego z kraju generała Toledo. I tych rewolucyonistów spotkał ten sam los co pierwszych.

Guatemala jest co do obszaru nieco mniejsza od państwa niemieckiego, a zaludniona przeważnie przez Indyan. Klimat jest w nizinach bardzo gorący, w górach zaś stopniowo chłodniejszy. Język krajowy jest hiszpański, po wsiach jeszcze indyjski. Stolica Guatemala ma 80.000 mieszkańców wyznania katolickiego, wspaniałą katedrę z siedzibą arcybiskupią i 30 kościołów katolickich. Znajdują się tam także ambasady i konsulaty większych państw a kolonie obcokrajowców mają kluby, w których gościnnych i eleganckich salonach spędza się mile chwile.

Jest tam także uniwersytet, okazały teatr, muzeum, plac wyścigowy, arena do walki byków i śliczne palmowe parki, w których doskonała muzyka wojskowa wieczorami przy oświetleniu elektrycznem gromadzi kosmopolityczny świat, gdzie się odznaczają sławną pięknością przeważnie nadobne krajowe kreolki.

Oby kraj ten wiecznej wiosny, w którym przez wiele lat doznałem serdecznej gościnności i prawdziwej wolności, rozwijał się nadal po szczęśliwie pokonanych napadach.

* * *

Znana poetka p. Stefania Podhorska, o której pięknym tomiku poezyi pisaliśmy przed kilku miesiącami, zamieściła w *Kuryerze warszawskim* wiersz pod tytułem „Wicher". Wiersz jest ładny, forma bez błędu, myśl piękna, przeprowadzona bardzo dobrze; nawet stopniowanie utrzymane, słowem całość dobra, gdyby nie zakończenie, nie ostatni wiersz ostatniej strofy. Posłuchajmy bowiem co autorka mówi o wietrze:

Witaj mi, witaj orlopióry
Gończe, zrodzony w pustyń głębi!
Twój oddech pali mię i ziębi...
Bywaj! skrwawione masz pazury.

Bawole wryłeś w żwir kopyto,
Grzywą zamiotłeś piasek krwawy
I wyparsknąłeś słup kurzawy
Nad ziemią kopytami zrytą.

Słońce z wściekłości ślad twój pali,
Ocean twoje stopy liże.
Ty wzgardą plwasz na wszystkie wyże,
Urągasz niebu, słońcu, fali.

Lecisz i żaden nie odczyni
Mocarz twej lotnej mgieł korony,
Boś ty w pustyni jest zrodzony
I niesiesz z sobą dech pustyni.

Korsarzu nieba! klęsk wysłańcze!
Nie przeto kocham cię, nie przeto,
Żeś ty jest pragnień mych podniętą
I gnasz je w wiry opętańcze: —

Kocham twych lotów moc tajemną,
Bo skrzydłem w nieskończoność sięga,
Boś ty jest Piękno i Potęga,
A jednak musisz paść przedemną!

Czy czytelnik nie odnosi wrażenia, że jest w tem pewna megalomania? Bo jakże — oto poetka przypuszcza, że ten wicher, który jest Pięknem i Potęgą, mocarzem, którego stopy ocean liże, a którego moc tajemnicza sięga w nieskończoność, upadnie przed nią. Gdybyż nam przynajmniej wytłómaczyła dlaczego ma się stać taka katastrofa. Ale tak od razu urwała i skończyła dyssonansem swe nad wichrem zachwyty.

Ten upadek wichru przed nią przypomina nam inny jej wiersz, w którym powiada:

Ja się nie lękam jutra, niedoli.
Wabi mnie przyszłość mogilna,
Lecz to mnie męczy i to mnie boli,
Że jestem taka bezsilna.

Nasuwa się więc złośliwe pytanie: gdzie jest większa szczerość, czy w tym, czy w tamtym wierszu? A może każdy z nich jest tylko wyrazem chwilowego usposobienia duszy.

Bandytyzm w Królestwie.

Warszawa, 26 sierpnia.

(β) Wypadki dni ostatnich wysuwają na pierwszy plan krwawą kronikę. W swoim czasie w Warszawie było rozwinięte t. zw. „nożownictwo". Bywało, pokłóci się jaki hultaj z drugim i pchnie go nożem. Przypadków napadów na obywateli zdarzało się niewiele. Liczby, określające ilość rocznych zamachów nożowniczych, przerażały wszystkich. Oto one:

w 1897 roku	681
„ 1899 „	817
„ 1900 „	889
„ 1901 „	1003
„ 1902 „	1213
„ 1903 „	1441

Ale jakże niewinnie wyglądają te wszystkie zamachy w porównaniu z okropnościami dni ostatnich! Krwawa środa (15 sierpnia) była tylko pierwszym aktem tej strasznej tragedyi, która rozgrywa się do dziś w Warszawie.

Każdy dzień przynosi coraz to nowe listy ofiar „krwawej środy" i nowe przypadki gwałtownej śmierci. Miecz Damoklesa wisi nad miastem. Każda chwila może być ostatnią w życiu każdego obywatele. Krwawe awantury ostatnich czasów rozdzielają się na trzy kategorye zamachów: 1) zamachy polityczne, 2) bandytyzm (napady dla kradzieży), 3) nieokreślone (takie, które z braku dokładnego wyjaśnienia okoliczności, towarzyszących napadowi, trudno zdefiniować).

Najwięcej jest napadów bandytów; są one najczęściej najmniej krwawe, chociaż rzezimieszki używają broni; ale *primo*, celem ich napadu jest kradzież; *secundo*, są to ludzie tchórzliwi, i nie w ich interesie leży starać się o wywoływanie hałasu. Śmiertelnemi natomiast są zwykle zamachy polityczne. Tu celem jest zabicie człowieka.

Jakiś strach paniczny ogarnia człowieka, gdy zacznie czytać o krwawych wypadkach, zdarzających się dzień po dniu. I to wszystko po roku istnienia stanu wojennego!

Nie ma dnia, ażeby nie było jakiego aktu teroru. Każdy dzień prawie zabiera jakąś ofiarę. A jednocześnie sądy wojenne bezustannie podpisują wyroki śmierci. Liczba aktów teroru mimo to nie zmniejsza się, lecz zwiększa. Wyroki śmierci nikogo nie przerażają, ale, odwrotnie, stają się nieraz pobudką do nowych mordów. Czasy największej represyi idą w parze z czasami najbardziej wzmożonej akcyi rewolucyjnej. Ztąd można wywnioskować, że pomiędzy niemi istnieje jakiś związek. Polska partya socyalistyczna (P. P. S.), nie uznająca poprzednio teroru politycznego, dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego w przeszłym roku rozpoczęła swoją krwawą działalność i utworzyła do tego specyalną organizacyę, „drużynę bojową", której zadaniem jest wypełnianie aktów terorystycznych.

Oto najzuchwalsze napady, dokonane jednego dnia, w niedzielę.

O $^1/_2$ do 12-tej w południe na ludnej ulicy Książęcej bandyci zabili nieznanego młodego człowieka i odeszli spokojnie, nie zatrzymywani przez nikogo.

O godzinie 9-tej z rana do sklepu wiktuałów przy ulicy Dobrej wtargnęło dwóch uzbrojonych bandytów, trzeci zaś stał przed sklepem na straży. Przyłożywszy rewolwery do piersi właścicielowi sklepu Bronisławowi Chyczewskiemu, złoczyńcy zrabowali z szuflady całą zawartość gotówką i rozbiegli się w różne strony.

O godzinie 11$^1/_2$ przedpołudniem, do mieszkania kupca, Naftala Silbermanza (ul. Dzika), wtargnęło 12 młodzieńców, którzy grożąc rewolwerami, zażądali pieniędzy, następnie zmusili Silbermanza do wydania im kluczy od kasy ogniotrwałej, zabrali z niej 120 rubli i uciekli.

O godzinie 7-mej wieczorem do apteki Iwańskiego i Maderskiego, przy ulicy Twardej, wszedł jakiś mężczyzna w kapeluszu, czarnem ubraniu i lakierowanych butach i zażądał niezrozumiale jakiegoś lekarstwa. Gdy jeden z pracowników dopytywał go się o nie, nagle wszedł drugi jegomość i wydobywszy rewolwer, skierował go do kasyerki i zażądał wydania pieniędzy. Za chwilę zaś wtargnął trzeci rabuś z rewolwerem. Steroryzowany personal apteki nie śmiał stawić oporu. Bandyci wygarnęli z szuflady kasowej wszystkie pieniądze, zrewidowali torebkę kasyerki i strzeliwszy na odchodnem z rewolweru w sufit, wyszli spokojnie na ulicę, gdzie rozeszli się w różne strony. W aptece znajdowały się podówczas trzy interesantki, które w osłupieniu przyglądały się temu rabunkowi.

Drugiego napadu dokonano na aptekę Karczewskiego i Łukaszewicza przy ul. Nowosenatorskiej. Tu bandyci zaaranżowali inne widowisko. Oto o godz. 9-ej wieczorem wszedł do apteki jakiś jegomość i udając chorego, prosił o środek orzeźwiający. Zanim mu go podano, zaczął rzekomo mdleć, skutkiem czego pośpieszono mu z pomocą, cucąc go troskliwie. Był to manewr, aby zająć sobą personal apteki, w tej samej bowiem chwili wszedł do apteki drugi jegomość w pelerynie i krzyknąwszy: „Nie ruszać się z miejsca!" — zmierzył się z rewolweru do kasyerki, a następnie zażądał oddania pieniędzy.

Przerażona kobieta wyjęła z szuflady koszyczek, a bandyta zaczął wygarniać z niego pieniądze, przyczem jednak rozsypał część na posadzkę.

— Proszę pozbierać! — krzyknął na kasyerkę, a gdy przestraszona kobieta nie śpieszyła się z wykonaniem tego rozkazu, dodał, licząc:

— Raz, dwa... Jeśli nie pośpieszysz się pani, to zabiję!

Podczas tej sceny za oknem stał trzeci bandyta, a oprócz tego zebrała się spora garść ciekawych, przyglądających się całej operacyi. Gdy bandyta zabrał już wszystkie pieniądze, wyszedł na ulicę, a za nim wnet wybiegł ów rzekomo mdlejący gość, któremu odrazu „zrobiło się lepiej". Następnie dwaj rabusie rozeszli się w różne strony, a trzeci z pieniędzmi wsiadł do dorożkę i pojechał w ulicę Trębacką.

W pogoni za łotrami wypadł jeden z pracowników apteki z rewolwerem i spotkawszy przypadkowo przechodzący patrol, wskazał mu na uciekającego bandytę. Patrol pobiegł we wskazanym kierunku, dopędził złoczyńcę na ul. hr. Kotzebuego i zatrzymał. Wraz z patrolem dobiegł tam i ów pracownik apteki.

Wówczas bandyta najspokojniej oświadczył żołnierzom, iż nie on jest bandytą, lecz ów ścigający go, bo ma przy sobie rewolwer. Żołnierze pochwycili wtedy aptekarza i znalazłszy przy nim rewolwer, zatrzymali go. O mały włos nie udało się złoczyńcy wywieść tem w pole patrol, lecz pracownik apteki wytłómaczył całą rzecz żołnierzom, którzy nie puścili przebiegłego opryszka, ale obu zaprowadzili do ratusza. Tu sprawa się wyjaśniła i po sprawdzeniu faktu niewinnie aresztowanego aptekarza wypuszczono, a bandytę zatrzymano. Znaleziono przy nim całą zrabowaną sumę.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj przewieziono zwłoki jenerała Minna z Nowego Peterhofu do Petersburga. Na nabożeństwie byli car i carowa, naczelny dowódca wojsk W. ks. Mikołaj Mikołajewicz i inni wielcy książęta. Car i carowa zwrócili się do rodziny zabitego ze słowami pocieszenia. Car i W. ks. Mikołaj nieśli trumnę wraz z innemi wybitnemi osobistościami. W Petersburgu na dworcu zebrały się deputacye wszystkich rodzai broni. Przybył także delegat zarządu miasta Petersburga. Z Gatczyny przybyła carowa matka i wzięła udział w litanii w cerkwi. Ruch uliczny wstrzymano czasowo. Nie zdarzył się żaden wypadek.

Ryga. Chcąc dostać w swoje ręce mieszkańców pewnego domu przedmiejskiego, podejrzanych o sporządzanie bomb, policya i wojsko onegdaj wieczorem otoczyły ten dom i starała się mieszkańców jego uwięzić. Oblężeni dali salwę karabinową do oblęgających i rzucili bombę, która jednakże nie wyrządziła wielkiej szkody. Wskutek tego ostrzeliwało ten dom wojsko, a kiedy wreszcie wtargnęło do środka, znaleziono tam mężczyznę i kobietę, oraz służbę w laboratoryum chemicznem, wszystkich uzbrojonych w karabiny, ale już martwych. W mieszkaniu znaleziono preparaty wybuchowe, płaszcze na bomby, rewolucyjną lekturę i dokumenty.

Inna część rewolucyonistów schroniła się w domu przy ulicy Maryańskiej w lokalu łotewskiego zjednoczenia studentów. Podczas ataku na ten lokal jeden rewolucyonista został zabity.

W 17 beczkach nibyto z olejem kokosowym, które skonfiskowano na tutejszym urzędzie celnym, znaleziono 500.000 egzemplarzy odezw w rozmaitych językach.

Ryga. Do miejscowości Dronenhof, gdzie niedawno zabito strażnika ziemskiego, przybyła kolumna karna, złożona z kozaków. Na miejscu zamordowania strażnika rozstrzelano 3 rewolucyonistów, 40 osób ukarano chłostą, a na gminę nałożono ciężką karę pieniężną.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, że wczoraj w Rydze przyszło do rozruchów ulicznych. Wzięło w nich udział wiele młodzieży, do której przyłączyły się szumowiny społeczne. Przeciągano ulicami przy śpiewie pieśni rewolucyjnych i żądano od przechodniów i właścicieli restauracyj broni, naboi, albo okupu w gotówce. Potem tłum zaczął burzyć restauracye i zrządził wielkie spustoszenia.

Petersburg. Z Inflant nadchodzą ciągle alarmujące wieści. Na posiadłość marszałka szlachty Meyendorfa napadli rewolucyoniści i dopiero po dłuższej wymianie kul ustąpili w lasy.

Ryga. Na ulicy wykonano zamach na poborcę podatkowego i odebrano mu 15.000 rubli. Policyant, towarzyszący poborcy, został zabity. Patrol aresztował jednego rannego bandytę. Przy drugim zastrzelonym znaleziono zabraną sumę. Reszta bandytów uciekła.

Petersburg. Ag. tel. ogłasza: Przy omawianiu zamachu na prezydenta ministrów Stołypina dała prasa zagraniczna wyraz różnym przypuszczeniom o przyszłej polityce rządu. Przypuszczenia te opierają się jak dotąd, tylko na pogłoskach. Jesteśmy w możności donieść, że chociaż terorystyczne czyny wywierają nacisk na ludność, to byłoby wielkim błędem, gdyby kto sądził, że na teroryzm rewolucyonistów odpowie rząd ze swej strony teroryzmem. Program rządu jest niezmiennie ustalony i nie może doznać żadnej zmiany skutkiem zamachów i morderstw. Rząd nie złagodzi także środków przeciw rewolucyonistom, chociażby niewiedzieć jak straszne były ich pogróżki. Rząd potrafi także odróżnić organizacye obracające się w granicach ustaw od organizacyi wrogów rządu, którzy chcą przez propagandę i bierny opór zawiesić wykonywanie ustaw. Pokojowa propaganda rozporządza stosownymi środkami prasowymi i mowami na zgromadzeniach. Wszyscy wrogowie rządu będą surowo ścigani, jakiemkolwiek byłyby ich ideały. Rząd ma dostateczne środki do stłumienia zamachów, lecz zgniecenie to nie jest jedynym jego celem. Pierwszym punktem programu jego jest przygotowanie projektów ustaw dla dumy i załatwienie najpilniejszych kwestyi zapomocą środków ustawowych, którymi rozporządza. Rewolucyoniści mogą próbować zniszczyć dzieło rządu, lecz poniosą oni klęskę, gdyż rząd nie może się wyrzec koniecznych reform dlatego, że ten lub inny mąż stanu będzie musiał być zastąpiony przez kogo innego.

Petersburg. Organ urzędowy *Rossija* w artykule wstępnym pisze, że rząd posiada dostateczną siłę celem stłumienia zamachów i zbrodniczych czynów, jednak nie widzi w tem ani głównego celu, ani podstaw swej czynności. Za najważniejsze zadanie swoje rząd uważa w obecnej chwili wypracowanie przedłożeń dla przyszłej dumy. Niecierpiące zwłoki, a ważne sprawy zostaną jeszcze przed zwołaniem dumy załatwione przez rząd. Rewolucyoniści nie są w stanie sparaliżować rządu i zmusić go do zmiany podstaw działania i do zrezygnowania z reform, które uznała już za konieczne cała ludność spokojna i wykształcona.

Petersburg. Dorożkarz, który przywiózł zamachowców do domu Stołypina, nazywa się Stanisław Baraniecki. Stąd powstało przypuszczenie, że zamachowcy byli Polakami. Jednakże dorożkarz utrzymuje, że zgoła nie wiedział kto są ci, którzy go wynajęli.

Samara. 400 ludzi urządziło wczoraj pochód, niosąc czerwone sztandary i śpiewając pieśni rewolucyjne. Tłum ten wzrósł do 2000. Przyszło do starcia z policyą, jeden policyant został lekko poturbowany. Pomocnik policmajstra i kilku żołnierzy zranieni kamieniami.

Petersburg. Wspólnik morderczyni jenerała Minna, Zofii Larionówny, nazywa się Wasyl Iwanów i liczy lat 50. Na jego imię najęta była willa w sąsiedztwie willi jen. Minna. W niej oni razem mieszkali i obserwowali tryb życia jenerała. Po dokonanem mordzie Iwanów znikł i dotąd go nie zdołano wyśledzić.

Hamburg. Dzienniki tutejsze donoszą o uwięzieniu tu czterech podejrzanych osób, rzekomo rosyjskich rewolucyonistów. Jeden z nich ma się nazywać Fovar. Przy uwięzionych znalazły władze kilkaset patronów karabinowych, różne przyrządy do przekształcenia pistoletów „Brownig" na karabiny, oraz materyały wybuchowe.

Hamburg. Z Helsingforsu donoszą, że zastępca komendanta finlandzkiej armii jenerał Wutenaus został podczas inspekcyi w porcie zastrzelony. Sprawcy umknęli.

Londyn. Do pism tutejszych donoszą z Petersburga, że policya rosyjska wykryła bardzo rozgałęzione sprzysiężenie, mające na celu wywołać powszechne zbrojne powstanie w całej Rosyi. Sprzysiężenie jest dziełem wielkiego zjednoczenia rewolucyonistów, którzy zamierzyli rzekomo wykonać równocześnie mnóstwo zamachów na urzędników, aby skorzystać z wynikłego stąd zamieszania i wzburzyć całe państwo. Zamordowanie jenerała Minna i zamach na prezydenta ministrów Stołypina były wykonane z polecenia centralnego komitetu partyi socyalistyczno-rewolucyjnej.

Mały feljeton.

Nad morzem.

Wenecya.

Wracam pieśnią kochanka pod białe balkony...
W cud marmurów zaklęta śni bajka dokoła...
Z cichej fali westchnieniem tajemny głos woła...
Jasny kanał w księżycu łśni srebrno-zielony...

Białych wioseł miarowy plusk pada w głębiny...
Gondoliera twarz czarna, krwią młodą namiętna...
Dźwięk mandolin i piosnka pół-rwąca, pół-smętna
O gorącem, nieszczęsnem kochaniu dziewczyny.

Z nisz kościołów i okien, oprawnych w witraże.
Straszne swoją przeszłością, zaklęte w kształt ciemny,
Wychylają się mnichów kaptury i twarze —

Wykwitają ogromne postacie rycerzy — —
...Księżyc w niszę kamienną blask rzuca tajemny...
Stary zegar godzinę wydzwania na wieży...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Minister Korytowski podczas wycieczki na Semmering zwichnął sobie nogę. Przywieziono go do Wiednia, gdzie lekarze polecili mu przebyć jakiś czas w łóżku.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował asystentów weterynaryjnych: Jakóba Piotrowicza, Leibę Schimmera, Maryana Strowskiego, Stefana Dyndowicza i Gwidona Sokołowskiego, weterynarzami powiatowymi i przeznaczył: Piotrowicza do Krakowa, Schimmera do Żydaczowa, Dyndowicza do Turki. Nadto przeniósł: inspektora weterynaryjnego, Józefa Błocha z Drohobycza do Podgórza; starszego weterynarza powiatowego, Jana Nowaka z Żydaczowa do Stryja; weterynarzy powiatowych: Piotra Olbrychta ze Stryja do Zbaraża, Leopolda Uricha z Żółkwi do Bohorodczan, Rudolfa Przykopę z Tłumacza do Brzeska, Zenona Juhrego z Krakowa do Żółkwi, Stanisława Mamaka z Turki do Tłumacza, oraz asystenta weterynaryjnego Tadeusza Sroczyńskiego z Bohorodczan do Lwowa.

Konkurs na posadę dyetaryusza, z płacą miesięczną w kwocie 80 koron, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Podhajcach. Podania do 15-go września.

Pielgrzymka ruska do Ziemi Świętej, w której bierze udział także około 50-ciu Polaków, wyruszy ze Lwowa we środę 5 września b. r., po nabożeństwie procesyonalnie z katedry św. Jura na dworzec główny, skąd odjedzie osobnym pociągiem o godzinie 7 wieczorem. W Tryeście staną pielgrzymi w piątek rano, poczem bezpośrednio wsiądą na okręt. Po przybyciu do Jaffy podzielą się na 5 grup, z których każda będzie z osobna zwiedzać Ziemię Świętą. W samej Jerozolimie zabawią pielgrzymi 8 dni, t. j. od 13 — 20 września włącznie. Zauważyć należy, że niepotrzebne są osobne paszporty dla każdego uczestnika pielgrzymki, gdyż rząd turecki zgodził się na jeden wspólny paszport dla wszystkich.

Poświęcenie kaplicy. W Wojniczu odbyła się tymi dniami uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej, pięknej kaplicy na cześć N. M. Panny. Fundatorami jej są pp. Wojdałowiczowie, obywatele miasta Wojnicza. Kaplica ta zbudowana jest na miejscu starej kaplicy, gdzie według podania mają być pochowani rycerze polscy, polegli pod Wojniczem podczas nawały szwedzkiej.

Kara za opór dzieci. Aby ukarać rodziców za opór dzieci przeciwko nauce religii w języku niemieckim w Gostyniu w Poznańskiem, regencya poznańska postanowiła przy tamtejszej szkole ustanowić jeszcze 3 nauczycieli, na których utrzymanie (około 5.000 marek) polska gmina ma płacić nowe wysokie podatki. Nauczyciele ci będą zupełnie zbyteczni, gdyż przy szkole tamtejszej funguje dostateczna liczba nauczycieli.

Do Rady przemysłowej zostali powołani pp. Joachim Abraham Schmidt we Lwowie, oraz Maur. Dattner w Krakowie.

Lwowski klub młodzieży cyklistów komunikuje nam: Do wyścigów międzynarodowych cyklistów i motorów, mających się odbyć dnia 8 i 9 września b. r. na torze Lwowskiego klubu młodzieży cyklistów zgłosili się: Jan Hole mistrz Austryi na długą metę zwycięzca pierwszej nagrody w tegorocznych igrzyskach olimpijskich; Konrad Pührer mistrz Austryi na krótką metę; Alojzy Wutte zdobywca nagrody cesarskiej dnia 17 sierpnia b. r.; Józef Vratny mistrz miasta Pragi (czeskiej); Józef Müller z Norymbergii zdobywca wielu nagród w Niemczech. Prócz wyżej wymienionych przyrzekli współudział cykliści z za kordonu.

W gimnazyum prywatnem im. Adama Mickiewicza (ul. Ossolińskich nr. 11) rozpoczyna się nauka dnia 5 września. Osobom interesowanym udziela się wszelkich informacyi tamże codziennie od godziny 9—12 przed południem, począwszy od dnia 29 sierpnia. *Dr. K. Petelenz.*

Z powodu przeprowadzenia koniecznych adaptacyi wewnętrznych w budynku szkolnym gimnazyum II. (niemieckiego) odbędą się wpisy

uczniów do tego zakładu dopiero 6 i 7 września, każdym razem od godz. 9—12 przed i 3—5 po południu.

Egzamina poprawcze odbędą się 7, egzamina wstępne do klasy przygotowawczej i pierwszej 10, do klas wyższych 11, 12 i 13 września, zawsze od godziny 8 rano.

Niepowodzenie socyalistów. Z Nowego Targu donoszą o niepowodzeniu, jakie tam spotkało socyalistów, pragnących rozszerzyć swoją działalność także na opierające im się dzielnie Podhale. Oto zwołali oni do Nowego Targu zgromadzenie ludowe, na które stawiło się rzeczywiście około 2000 mieszczan miejscowych i włościan okolicznych. Że jednak ludność tamtejsza jest nawskróś katolicka, pobożna, przywiązana do Kościoła i otaczająca szacunkiem swoich duszpasterzy, nic prawie dziwnego, że w całym tym tłumie znalazło się tylko dwóch socyalistów: Rutkowski z Nowego Targu i Malisz z Nowego Sącza.

Aż litość brała patrzeć — pisze jeden z uczestników tego zgromadzenia — na tych dwóch obrońców czerwonego sztandaru. Rutkowski ustawił na murawie parę krzeseł, a na jednem z nich położył dzwonek, który przy końcu zgromadzenia stał się powodem jego katastrofy. Drugi socyalista p. Malisz stał spokojny, ale blady i pykał z małej fajeczki. Gdy na miejsce przybył komisarz starostwa, Rutkowski wyszedł na krzesełko, by zagaić zgromadzenie, lecz zaledwie się zaczął, a już skończył. — Gdy bowiem powiedział pierwszy wyraz „towarzysze“, zakrzyczano go ze wszystkich stron: „tu chrześcianie katolicy, a nie towarzysze“. Zgłupiał Rutkowski na te słowa i zeskoczył z krzesełka. Oniemiał ze strachu.

Wtedy o głos poprosił X. katecheta Bułat i kilku energicznemi słowy uspokoił lud, a potem znów Rutkowski począł przemawiać, zaczynając już teraz od słów: „Obywatele, gospodarze i robotnicy! Myśmy się tu zebrali, by wybrać posła do parlamentu“.

Lapsus ten powinni mu komendanci partyjni wybaczyć o tyle, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa „towarzysz“ już był mocno nietrzeźwy.

— Teraz zaś — mówił dalej Rutkowski — zrobimy sobie zgromadzenie, a ja proponuję, by przewodniczącym był towarzysz Schmidt.

— Hańba! Nie zgadzamy się! — dało się słyszeć dokoła.

Przerażony Rutkowski znów dał nura z krzesełka, poczem zebrani zaproponowali na przewodniczącego X. Wojewodzica. — Gdy nikt się temu nie sprzeciwił, podziękował xiądz Wojewodzic swym wyborcom za wybór, a następnie w dłuższej przemowie, przerywanej brawami, obalił socyalistyczny program wiecu, wykazując, że zebrani tutaj — te kwestye, o których socyaliści przyszli ich pouczać, lepiej znają od nich, bo w świetle wiary katolickiej, a więc w świetle prawdy, a zatem, dla nich, prawdziwych katolików z dziada pradziada, uczyć się o tem od socyalistów byłoby hańbą. Zebrani poczęli wołać:

— Precz stąd niecnoty! wynoście się!

— Wojewodzic widząc, że lud jest bardzo wzburzony i odgraża się socyalistom, obok niego stojącym, zamknął zgromadzenie jako przewodniczący. I na tem byłoby się wszystko skończyło, gdy wtem pijany Rutkowski, zapewne chcąc protestować przeciw rozwiązaniu zgromadzenia, począł dzwonić gwałtownie, przeszkadzając przewodniczącemu, który jeszcze kilku słowy chciał ułagodzić wzburzony lud. Istotnie też uciszyło się w tłumie, ale Rutkowski dzwonił jak opętaniec.

— Przestańże pan dzwonić! — odezwał się doń zdenerwowany głupotą „towarzysza“ x. Wojewodzic.

— Ja tu przewodniczący — wrzeszczał Rutkowski, wywijając brutalnie dzwonek z rąk xiędza.

Widząc to, dwie kobiety i trzech mężczyzn rzuciło się na socyalistę i powaliło go na ziemię. Na ratunek powalonemu pośpieszył komisarz dr. Solański i x. katecheta Bułat. Rutkowski chwycił się obydwiema rękami xiędza Bułata, wołając:

— Xięże ratujcie!

Wtedy x. Bułat zakrył go swoim płaszczem, ale lud myśląc, że socyalista targnął się na kapłana, całą falą zalał ich obydwu i tak ich niesiono ze sto kroków w stronę miasta. Wreszcie dwóch silnych gospodarzy rozerwało kurczowo zaciśnięte ręce Rutkowskiego, wyswobadzając x. Bułata, i Rutkowskiego w tej samej chwili otoczyli żandarmi i uprowadzili go do miasta.

Patrząc na to wszystko, drugi socyalista p. Malisz, blady i przerażony, chwycił za rękę xiędza Wojewodzica i również prosił o ratunek.

— Stój tu pan przy mnie, a nic panu nie zrobią — zapewnił x. Wojewodzic i — trzymając go za rękę, zaśpiewał „Serdeczna Matko“, a następnie „Boże coś Polskę“.

I dziwna rzecz: socyalista zdjął pokornie czapkę i śpiewał wraz z ludem!

Następnie prowadzony przez x. Wojewodzica i pana komisarza Solańskiego, przedostał się szczęśliwie p. Malisz na rynek i dopadłszy jakiegoś fiakra, czmychnął na dworzec kolejowy.

Zjazd hakatystów w Malborgu. Prastara siedziba krzyżaków otwarła swoje podwoje, aby dać miejsce na zjazd potomków krzyżackich — panów H. K. T. W sobotę rozpoczął się ten zjazd „Polenfresserów“ z całych Niemiec. Obrady potrwają kilka dni.

Sprawozdanie z działalności stowarzyszenia za rok przeszły i połowę bieżącego przedłożył sekretarz Schultz. Pełne obietnic i pochwał, w gruncie rzeczy jest ono jednak obrazem klęski polityki antypolskiej. Ostatecznie bowiem obrachunki za dotychczasowe lata działalności stowarzyszenia, mimo włożonych milionów, zamykają się tem, że Niemcy stracili na rzecz Polaków 50.000 hektarów ziemi.

Organizacya Ostmarkenvereinu wzrosła w ciągu ostatniego półtora-rocza o 46 grup z 2.233 członków, tak, że obecnie liczy grup 496, a członków 40.470. W zachodniej i południowej części Niemiec hakatyści nie cieszą się poparciem. W sprawozdaniu podniesiono, iż udało się zyskać zaledwie kilka grup i w tych częściach państwa. Zarząd wyraża ubolewanie, że tak obojętnie tam przyjmują walkę o dobro Niemiec.

Ze sprawozdania wynika także, iż niebawem zacznie pieniędzy brakować. Żali się bowiem sprawozdawca na to, że datki na cele organizacyi coraz bardziej kurczą się. Wskazuje zarazem jako przeciwstawienie na ofiarność Polaków w obronie swych praw. Nie wiedzie się także hakatystom osiedlanie robotników, rzemieślników — zwłaszcza zaś lekarzy, adwokatów i aptekarzy Niemców. Skarżą się, iż nie można Niemców z innych części państwa przekonać, że dla wzmocnienia niemczyzny powinni osiąść w polskich prowincyach.

Ustęp dotyczący zakupna ziemi i obrony stanu posiadania Niemców rzuca charakterystyczne światło na te zabiegi. Otóż w politykę tę wciągnięto wszystkie banki, nie mówiąc już o pomocy państwowej. Celem lepszej obrony proponuje zarząd Ostmarkenvereinu założenie banku hipotecznego, któryby udzielał tanich pożyczek hipotecznych zagrożonym w posiadaniu Niemcom.

Na telegramy wysłane do cesarza Wilhelma i kanclerza Bülowa otrzymał Ostmarkenverein następujące odpowiedzi: Od ces. Wilhelma: „Z radością przyjąłem pozdrowienie przesłane mi z historycznego miasta i wyrażam wszystkim tam zebranym niemieckim patryotom moją serdeczną wdzięczność z zapewnieniem, iż godnej uznania pracy towarzyszyć będą i nadal moje najserdeczniejsze życzenia“.

Bardziej hakatystyczny jest telegram kanclerza Bülowa. Mówi on: „Stanowczo jestem zdecydowany wytrwać przy dotychczasowej polityce na wschodnich kresach, liczę na wierną współpracę tamtejszych Niemców, zwłaszcza w tym kierunku, aby osiągnąć cele, zakreślone niemczyznie na wschodzie“.

Tyle o obradach. — Miasto wygląda z „niemiecka“. Wiele domów przybrano flagami.

Międzynarodowy kongres Maryański. We wtorek dnia 27 sierpnia zakończono w mieście szwajcarskiem Einsiedeln międzynarodowy maryański kongres uroczystem zebraniem w bazylice, na którem dało się słyszeć siedm języków i po raz pierwszy może padły z kazalnicy słowa w języku polskim, w których X. prefekt Jasiński przedstawił wynik obrad sekcyi polskiej. Dla nas zebranie w Einsiedeln ma to znaczenie, że był to pierwszy kongres międzynarodowy, na którym sekcya polska osobna istniała. Celem jej było, nie odciągając wcale Polaków od udziału i pracy w sekcyach, do których należeć chcieli, dać im jednak sposobność do omówienia spraw wyłącznie ich obchodzących, a sposobność ta jest pożądaną z uwagi, iż na kongresach międzynarodowych zbierają się osoby, co w kraju nieraz długi czas nie mają łatwości porozumienia się ustnego ze sobą. W ten sposób pojęta w Einsiedeln myśl sekcyi polskiej, sądzimy, że i na następnych kongresach międzynarodowych się utrzyma. Żeby zaś ich organizacyę w przyszłości utrwalić, zawiązano komitet międzynarodowy kongresów Maryańskich, w którym z urzędu mają głos prezesowie komitetów narodowych, które na razie zaproponowano zawiązać w tych krajach, co w dotychczasowych kongresach brały udział.

Referaty, mowy i uchwały kongresu w Einsiedeln znajdą się w obszernem sprawozdaniu, jakie w lutym ukaże się z druku; tu tylko dodajemy, że na telegram, jaki Polacy, podobnie jak i inne narodowości do Papieża wysłali, nadeszła następująca odpowiedź: *Saint Père a beaucoup agrée hommage de Polonais reunis dans le sanctuaire de la Sainte Vierge et comptant sur leurs prieres il les benit de tout coeur.*

Card. Merry del Val,

(Ojciec św. rad przyjął hołd Polaków zebranych w świątyni świętej Dziewicy, a licząc na ich modły, błogosławi ich z całego serca).

Strejk gęsiarzy. Oryginalny strejk rozpoczął się dzisiaj we Lwowie; oto zastrejkowali lwowscy „gęsiarze“ w liczbie 40. Owi gęsiarze są to ludzie, którzy trudnią się skubaniem i odnoszeniem do żydowskiej rytualnej rzeźni gęsi, przeznaczonych dla izraelitów. Izraelici — jak wiadomo — jadają chętnie gęsi, lecz muszą one być „koszerne“ tj. zbadane przez funkcyonaryusza kahalnego i przez niego z zachowaniem odpowiednich przepisów, zarzezane. Otóż odnoszeniem gęsi do tej rytualnej rzeźni i ich oskubywaniem później trudnią się owi „gęsiarze. Dotąd płacili im handlarze za to po 3 do 5 halerzy od gęsi. Obecnie gęsiarze żądają po 5 — 7 halerzy od gęsi.

Szulerka w Niemczech. Sensacyjny proces odbywa się w Landau w Niemczech. Chodzi tu o szulerkę, urządzoną na wielką skalę, w której brał udział kwiat magnateryi niemieckiej. Obok oficera bawarskiego Kurta Mühego w Dieuz w Lotaryngii i wielu członków najwyższej magnateryi bawarskiej, wmieszany jest w tę sprawę także 18-letni syn ks. Karola Teodora bawarskiego, ks. Franciszek. Z powodu olbrzymiej przegranej, usiłował odebrać sobie życie we Florencyi hr. Maksymilian Preysing i przy tej sposobności wyszła na jaw cała sprawa. W Dieuz, na granicy francuskiej, w małym garnizonie niemieckim, istniała szulernia na wielką skalę, w której hazardowali szalenie najwyżsi arystokraci z Bawaryi, Prus i Austryi, a także bogaci kupcy i sportowcy z rozmaitych prowincyi niemieckich. Oprócz hazardu, odbywały się tam orgie, w których brały udział rozmaite „artystki niemieckie“, a pieniędzy dostarczali lichwiarze, którzy byli zawsze na miejscu. Zbierała się tam „śmietanka“, przeważnie ze sfer oficerskich i arystokratycznych, a lichwiarze z Monachium, Metzu, Strasburga i Würzburga przyjeżdżali na występy gościnne. Porucznik Mühe wyjeżdżał też do rozmaitych miast niemieckich, gdzie trzymał „bank“ i naciągał ofiary przy „maczku“, „nasze wasze“ i „labecie“. Stawki były w gotówce i w wekslach. Proces ten wywołał w całych Niemczech ogromną sensacyę, mnóstwo osób z najwyższych sfer jest skompromitowanych.

Pogotowie ratunkowe dla zwierząt. Po ulicach Berlina krąży od niedawna kobieta, niosąca pomoc niezwłoczną koniom, oraz innym zwierzętom pociągowym, które pomocy tej potrzebują. Jeździ ona na bicyklu po ulicach, gdzie ruch kołowy jest największy i smaruje maścią rany, obwiązuje okaleczone nogi, śpieszy z ratunkiem w każdym wypadku, gdzie zwierzę omdlewa ze znużenia z powodu upału, lub zrani się, upadając. W ciągu jednego dnia w ubiegłym tygodniu ratowała w ten sposób 13 koni i 2 psy. Woźnice początkowo spoglądali na panią Henze podejrzliwie, a nawet byli wrogo dla niej usposobieni: ma ona na czole znaki od kamienia, rzuconego przez woźnicę pijanego. Nie zniechęciło jej to jednak wcale i stopniowo zdołała przełamać ich niechęć, a dzisiaj już ją uważają za dobrodziejkę.

Temperatura dnia 27 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 13, we Lwowie +12, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +13, w Pradze +15, w Tryeście + 22, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +17, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +16, w Zurychu +13, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +15, w Paryżu +18, w Biarritz +20, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +20, we Florencyi + 20, w Rzymie +22, w Neapolu +21, w Palermo +21, w Madrycie +20, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +9, w Wilnie + 9, w Warszawie +12, w Moskwie +14, w Kijowie +13, w Odessie +16, w Serajewie +16, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +20, w Sofii + 16, w Konstantynopolu +22, w Atenach + 26. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w Szwajcaryi i na Półwyspie bałkańskim; zresztą w całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 14 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogoda.

Z rozmów balowych.

— Jakiego pan jesteś zdania o „Królu Learze“, panie poruczniku?

— Doskonała tragedya — chociaż *mocno naprężone stosunki familijne!...*

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę (pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera): „Śluby panieńskie,“ komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. Rozpocznie „Warszawianka,“ pieśń z roku 1831, napisał Stan. Wyspiański. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W poniedziałek „Śluby panieńskie,“ komedya Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki,“ obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza,“ japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady,“ dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady,“ dramat Jana Kasprowicza.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Z kolei. Z dniem 1 sierpnia 1906 otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Villach przystanek „Weissenstein“, położony między stacyami Grosslupp i Weisselburg w kilometrze 25·1 szlaku kolejowego Lubland-Rudolfswert dla ruchu osobowego i pakunkowego. Odjazdy pociągów zatrzymujących się w tym przystanku są pomieszczone w rozkładzie jazdy. Bilety jazdy sprzedaje się w przystanku. Ekspedycyę uskutecznia się za opłatą w stacyi odbiorczej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(Z.) Od trzech dni cena pszenicy nie spada. Wobec tego, że od ukończenia żniw nie było prawie dnia, któryby nie przyniósł nowego spadku cen, można przypuszczać, że na razie przynajmniej ten prąd zniżkowy został powstrzymany. O wzmocnieniu się tendencyi nie może być jednak nawet mowy, towaru bowiem na sprzedaż jest ogromne mnóstwo i z pewnością nie zabraknie go przez cały czas rozpoczętej kampanii.

Zagraniczni handlarze wciąż interesują się przednimi gatunkami pszenicy węgierskiej i w pierwszej zwłaszcza połowie ubiegłego tygodnia zrobiono w niej kilka dość dużych transakcyi na eksport. Najbardziej poszukiwana jest pszenica z okolic Cisy.

Żyto potaniało o 5 halerzy.

W jęczmieniu ruch był dosyć słaby w pierwszych dwóch dniach minionego tygodnia, później jednak ożywił się znacznie, bo i krajowe fabryki słodu robiły dziś duże zakupna i reflektantów z zagranicy nie brakło.

Cena kukurudzy starej spadła, gdyż pokazuje się, że zapasy jej są większe, niż myślano. Straty z powodu obecnego spadku cen ponosi wyłącznie handel pośredniczący.

W owsie sytuacya niezmieniona. Dowozy do miejsc składowych zwiększyły się wprawdzie, bądź co bądź jednak nie są takie, jak być powinny, powodem zaś tego jest niezwykle obfity zbiór tegoroczny.

Sumę wszystkich transakcyi eksportowych w pszenicy węgierskiej, jakie zrobiono w minionym tygodniu, obliczają na 120.000 centnarów metrycznych. Jestto wprawdzie ilość niewielka, ale nabiera znaczenia, gdy się zważy, że od kilku lat nie było wogóle żadnego eksportu pszenicy z naszej monarchii.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska nowa (78 do 82 kilo) 7·70—8·20, banatka nowa (76 do 80 kilo) 7·45 do 7·90, słowacka (76 do 81 kilo) 7·25—7·70, dolno-austryacka (76 do 79 kilo) 7·25—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·40 do 6·45, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·25—6·45, austryackie (71 do 74 kilo) 6·20 do 6·45.

Jęczmień morawski loco stacya 7·30 do 8·10, z doliny Morawy 6·90—7·50, słowacki 6·85 do 8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—6·70, cisański loco stacya 5·65—7·00, jęczmień na paszę 5·50—6·00.

Kukurudza węgierska 6·40—6·60, Cinquantin 7·30—7·75.

Owies węgierski nowy średnie gatunki 6·95 do 7.30, prima 7·05—7·45.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 do 26go sierpnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.50—7.75, żyto 5.50—5.65, jęczmień browarny 5.75—6.00, pastewny 5.50—5.75, owies 7.00—7.25. Groch do gotowania 8.35—8.85, pastewny 6.00—6.25, bobik 5.25—5.55, wyka 5.55—5.85. Koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.55 13.80, nasienie lniane 10.55—11.00, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 150.00—160.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.55 do 39.00.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 28 sierpnia 1906 r.) — Na ostatnich targach w Wiedniu i Budapeszcie przyszło do skutku kilka tranzakcyj na eksport, a jakkolwiek ilości sprzedanego zboża nie były wielkie — to jednak sam fakt pojawienia się kupców ze Szwajcaryi, co od kilku lat miejsca nie miało, uważać należy za pomyślny objaw w kierunku widoków eksportu.

Wśród ciągłego spadku cen, widocznego od kilku miesięcy, jest bądź co bądź utrzymanie się ich na wysokości faktem skonstatowanym.

Tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona, a ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·40 do 8·45, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·50 do 7·00, owies od 6·60 do 7·10, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od —·— do —·—, nowa od 7·35 do 7·55, Cinquantino od 7·80 do 8·15, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5·00 do 5·20, rzepak od 14·75 do 15·50· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Opawa. W jednym z szybów okręgu węglowego w Hniewnie wybuchł strejk górników.

Wiedeń. Rząd zamierza rozwiązać sejm morawski i rozpisać nowe wybory. Publikacya patentu w tej sprawie ma być dokonana w najbliższych dniach.

Hawana. Sekretarz stanu do spraw wewn. polecił władzom prowincyonalnym, aby pozwoliły powstańcom wrócić do swych miejsc zamieszkania i zapewniły, że rząd wówczas nie będzie ich ścigał. Słychać, że wszyscy przewódzcy, z wyjątkiem Huerry, oświadczyli gotowość rozpuszczenia powstańców, jeżeli rzeczywiście zagwarantowana będzie bezkarność. Rząd nie werbuje już wojska, gdyż powstańcy wracają do domu. Wyjątek stanowi okolica na wschód od Pinar del Rio. Guerra oświadczył, iż postanowił dopóty stawiać opór, póki ostatni wybór prezydenta nie będzie unieważniony. Guerra ma mieć 2.000 dobrze uzbrojonych ludzi i dość amunicyi, lecz brak mu żywności. Za dostawy płaci Guerra zleceniami na kasę rządu kubańskiego.

Bilbao. Polepszenie w sytuacyi strejkowej trwa dalej. W kilku fabrykach podjęto już pracę. Jedno angielskie przedsiębiorstwo zapowiedziało zupełne wstrzymanie pracy, inne zagraniczne przedsiębiorstwa prawdopodobnie pójdą za jego przykładem.

Madryt. Królewskiem rozporządzeniem wprowadzono ponownie przepisane ustawą formalności przy zawieraniu ślubów cywilnych. Obowiązek małżonków do składania wyznania wiary zniesiono.

St. Louis. Dotąd nie można było stwierdzić rozmiarów katastrofy w Kayes. Połączenie telegraficzne od 14 dni przerwane.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. W stanie zdrowia ministra Korytowskiego nastąpiło już polepszenie.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wrócił wczoraj z Paryża.

Wiedeń. Austro-węgierski ambasador w Petersburgu otrzymał polecenie wyrazić prezydentowi ministrów Stołypinowi oburzenie rządu austro-węgierskiego z powodu wykonanego nań zamachu.

Wiedeń. Kierownik departamentu budowy dróg wodnych w ministerstwie spraw wewnętrznych radzca ministeryalny dr. Jan Rössler zmarł wczoraj wieczorem.

Warszawa. Z Moskwy donoszą do tutejszego *Słowa*, że moskiewski komitet partyi rewolucyjnej otrzymał zawiadomienie, iż wysłany z zagranicy do Moskwy wielki transport broni, złożony z karabinów, rewolwerów i 75 kartaczownic systemu Rotha, został skonfiskowany na granicy.

Warszawa. Wczoraj około 1/210 rano na ul. Marszałkowskiej napadło kilku ludzi na listonosza, roznoszącego listy pieniężne. Do listonosza dano kilka strzałów i zraniono go ciężko w szyję. Wezwano pogotowie, które rannego odwiozło do szpitala. Rabusie pieniędzy nie zabrali, gdyż listonosz nosił je nie w torbie, lecz w kieszeni, a publiczność nie pozwoliła opryszkom na zrewidowanie go.

Warszawa. Byli posłowie do dumy, znajdujący się obecnie w różnych miejscowościach Europy, starają się wszelkiemi sposobami zachować swe *incognito*, są bowiem pewne dane do przypuszczenia, że śledzą ich za granicą jakieś podejrzane indywidua, które się mienią członkami „czarnej kamorry“ (związku zwolenników samowładztwa). Bawiący obecnie w Paryżu jeden z byłych posłów zapewnił korespondenta *Russkiego Słowa*, że w Peszcie wciąż chodziły za nim jakieś dwa indywidua. Jedno z nich widział w Petersburgu przy rewizyi w jego mieszkaniu.

Petersburg. Dziennik *Strana* donosi, że w tych dniach odbędzie się narada wyższych dostojników w kwestyach polityki wewnętrznej. Narada ta jest w związku z ostatniemi wydarzeniami wewnątrz państwa i na kresach. Wezmą w niej udział osoby, znajdujące się u steru władzy, oraz te, z których nazwiskami liczą się w sferach dworskich. Nadto zapytywani będą mężowie stanu z niedawnej przeszłości.

Belgrad. Z urzędowego serbskiego źródła donoszą, że wiadomość o uwięzieniu w Osieku wrzekomego serbskiego majora Nikolicza jest o tyle nieprawdziwa, iż takiego majora niema na liście armii serbskiej. Prawdopodobnie indywiduum, które aresztowano, podało fałszywe nazwisko.

Santander (w Hiszpanii, nad zatoką Biskajską). Strejk trwa. Położenie pogorszyło się. We wszystkich kopalniach praca spoczywa. Właściciele kopalń domagają się pomocy wojska. Wiadomości z portu Camargo (w pobliżu Santanderu) brzmią niepomyślnie. Strejkujący niszczą koleje kopalniane. Skład dynamitu zrabowano. Do Camargo wysłano pośpiesznie eskadrę.

Santander. Strejkujący wtargnęli do miasta i dopuszczali się gwałtów. Gwardya miejska interweniowała. Strejkujący strzelali z rewolwerów, na co gwardziści ze swej strony odpowiedzieli strzałami. Ze strejkujących dwóch zabito, a jednego strejkującego i jednego gwardzistę zraniono. Sklepy zamknięto. Ludność jest przestraszona wypadkami. Przybyły posiłki wojskowe.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim Krewnym, Kolegom i Znajomym, którzy raczyli mi złożyć słowa współczucia, oraz wzięli udział w obrzędzie pogrzebowym męża mego ś. p. **Bolesława Godlewicza**, oficyała c. k. Administracyi podatków we Lwowie — składam na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie.

Józefa Godlewiczowa z synami.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 20·90—21·00, 20·90—21·00 (silnie). — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·40—14·42, na kwiecień 15·00—15·02; żyto na październik 12·28—12·30, na kwiecień 12·72—12·74; owies na październik 13·40—13·42, na kwiecień 13·50—13·52. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·70—11·72, na maj 1907 r. 10·24—10·26. — Rzepak na sierpień 32·60—32·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobenie: dobre. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 29 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.25, węg. zakł. kred. 813.00, anglobanku 314.00, union banku 553·00, bankvereinu 555.00, länderbanku 442·00, kolei państw. 674·50, lombardy 167·25, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 597.00, Rima Muranyi 579.00, prag. Tow. żel. 2809, losy tureckie 161.50, ruble 252.00 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.25

Lwów 29 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do — — Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101 00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102 00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 80—98 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 20 do 97 90, 4½% po 200 koron 000·00 do 000 00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37*, 10.06*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10 05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): **7.07** przedpołudniem, 8.21, 4.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Dokończenie).

— Zamach na moją swobodę nie tak łatwy, jak wówczas w tunelu — odparłem. — Pamiętaj, że jesteś w Dowrze, nie w Calais, że to ziemia angielska.

— A skąd wiesz — zawołał czy Francuzi tu nie nadchodzą? Słyszysz ten szmer? Może to wiatr, a może tunelem idą wojska...

Istotnie słychać było kroki.

— Policya angielska wytropiła to gniazdo. Ujrzymy ją za chwilę — rzekłem, siląc się na spokój.

— Znajdzie nas obu w jednakowym stanie... — odparł szyderczo — znajdzie dwa trupy. Czy sądzisz, że czekać będę spokojnie, aż moje nadzieje bogactwa i sławy zapadną w gruzy? To mnie nie znasz. Chwila stanowczej utraty owych marzeń będzie chwilą mego zgonu. A brakło mi już tylko trzech dni, Za trzy dni byłbym wprowadził wojska francuskie do Anglii... Czy jest drugi człowiek na świecie, któryby się mógł pochwalić czemś podobnem? No, i musiałeś mi w tem przeszkodzić, ty i ta twoja dzierlatka. Czemu stanąłeś na mojej drodze? Czemu? Co ja ci zawiniłem?

Nagle słowa wychodzące z jego ust spienionych wściekłością. zagłuszył dzwonek rozbrzmiewający u drzwi wchodowych. Zerwałem się na ten dźwięk. On słuchał go obojętnie.

— Czy otworzysz? — spytałem — czy też będziesz czekał, aż drzwi rozwalą? Będą tutaj za pięć minut. A cóż wtedy?

— Jestem przezorny: pomyślałem o wszystkiem — odparł z piekielnym uśmiechem, podchodząc do małej szkatułki, stojącej na stole. Otworzył ją — zobaczyłem baterye elektryczną. Straszne przypuszczenie mignęło mi przed oczyma, jak błyskawica. Dość mu będzie nacisnąć guzik tej piekielnej machiny, a dom i tunel zapadną się w gruzy.

On stał z błyskiem szaleństwa w oczach. W jego ręku była śmierć nas obu. Ruchem nagłym przyskoczyłem do niego, chwyciłem go za gardło, lecz mnie uderzył w piersi tak silnie, że padłem na ziemię. Widziałem, że przyciska guzik mosiężny, że sypią się iskry.

— Razem, razem do piekła, Alfredzie Hilliard! — wrzasnął.

Co potem było — nie wiem.

XXVIII.

Jama.

Gdym się ocknął z omdlenia, słyszałem nad głową szmer wody, czy wiatru. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co się ze mną stało i gdzie jestem. Pamiętałem dawniejsze zdarzenia: przybycie Agnieszki do Cottesbrook, moją przygodę w Calais, lecz w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć, co mnie wpędziło w tę ciemnicę. Chwilami zdawało mi się, że już nie żyję, że jestem w jakichś piekielnych czeluściach. Nie mogłem się ruszyć, coś mnie przykuwało do miejsca. Mimo nadludzkich wysiłków, nie zdołałem wyciągnąć nóg z jakiegoś ciężkiego błota. Moje wysiłki tak mnie osłabiły, że znowu omdlałem. Gdym się ocknął, pamiętałem już straszną przeprawę z Robertem Jeffery, pamiętałem nawet wyraz jego twarzy, gdy po naciśnięciu mosiężnego guzika padał na ziemię. Byłem pewien, że mój śmiertelny wróg nie żyje, że już mi szkodzić nie zdoła. Ale czy zdołają mnie ocalić przyjaciele?

Że Harry mnie szuka, o tem nie wątpiłem. Ale czy mnie znajdzie?

Było zupełnie ciemno, gdym po raz pierwszy otworzył oczy, ale gdym się ocknął z drugiego omdlenia, usłyszałem szmer wody i podniósłszy głowę, zobaczyłem krople, spływające przez szczeliny między kamieniami jakiegoś muru nad moją głową.

A więc widziałem! Światło przeciskało się do mojej ciemnicy. Dokoła były gruzy, zapewne szczątki zawalonego domu; leżałem w jamie, nogi uwięzły mi w grząskiem błocie i w żaden sposób wydobyć ich nie mogłem.

Promień światła stawał się coraz jaśniejszy, widocznie świt zmienił się w dzień biały, lecz nikt się nie zjawiał, aby mnie stąd wydobyć. Dziwiłem się obojętności przyjaciół na moje losy. Gdyby który z nich znalazł się w takiem położeniu, nie miałbym spokoju, dopókibym go nie odszukał i nie odgrzebał, choćbym miał grzebać własnemi rękoma i umrzeć z tego wysiłku. A oni zostawiali mnie w tej piwnicy...

Dokoła panowała cisza grobowa. Szczury biegały po mnie, jak po trupie. Co za męczarnia!

Położyłem się, nasłuchując — ale nic, żadnego dźwięku z zewnątrz. Promień zaczynał blednąć — wkrótce znowu noc zapadnie. Byłem wyczerpany fizycznie i moralnie. Przyzywałem śmierci z upragnieniem, gdy nagle do uszu moich doleciał huk młota: jeden, drugi, trzeci. A więc szukano mnie. Odpowiedziałem na to wezwanie — huknąłem tak, jak się huka w lesie. Usłyszeli mnie... nareszcie! nareszcie!... Harry, Mallinson szukają mnie, pracują nad mojem ocaleniem. A więc żyć będę dla mego kraju, dla Agnieszki, dla własnego szczęścia!

Mój los jest w ręku Mallinsona, zatem ratunek pewny; Mallinson, pierwszy inżynier w Anglii, potrafi mnie z tej piwnicy wydobyć.

Łowiłem uchem każdy szelest, każde uderzenie łopaty. Ziemia sypała się do piwnicy, z przed oczu moich znikła szczelina, przez którą wpadało światło. Uderzenia łopaty, czy też kilofa były coraz częstsze, coraz głośniejsze; ziemia drżała pod niemi. Trwało to długo, bardzo długo. Chwilami odstępowała mnie nadzieja. Byłem pewien, że nie doczekam chwili ocalenia.

Nagle światło przeniknęło do mojej ciemnicy przez otwór, zrobiony nad moją głową. Z piersi moich padł ostatni okrzyk. Czułem, że omdlewam, ale wiedziałem, że nic mi już nie grozi, że ręce przyjazne wyciągną mnie z tej jamy, że gdy się ocknę, będę szczęśliwy, szczęśliwy bez miary.

XXIX.

Brzask dnia nowego.

Wyciągnęli mnie z jamy i zanieśli do ogrodu. Świeże powietrze owionęło mnie tchnieniem ożywczem.

— Powoli! — wszyscy razem, ostrożnie! — komenderował Mallinson.

Złożyli mnie na trawie. Ujrzałem nachyloną nad sobą twarz Fordhama. Ukląkł przy mnie lekarz i badał ostrożnie, dotykając rąk, nóg i głowy.

— Dzięki Bogu, wszystko całe — rzekł wreszcie. — Trzeba zdjąć ubranie.

Pamiętam, że wlano mi w usta jakiś płyn pokrzepiający, potem złożono mnie na noszach. Omdlałem znowu.

* * *

Słońce świeciło, gdym się obudził; leżałem w pokoju nieznanym. W pierwszej chwili zdało mi się, że jestem sam, lecz gdym się poruszył na łóżku, przy mojem wezgłowiu ukazała się twarzyczka, blada i słodka, na mojej ręce spoczęły usta, spieczone gorączką.

— Dzięki Ci Boże! — szepnął głos ukochany. — Alfredzie! czy mnie poznajesz? — mówiła Agnieszka.

— Moja ukochana! Więc ja żyję? więc jesteśmy razem?... Gdzie Harry?

— Pojechał po lady Hilliard.

— A Mallinson?

— Tutaj. I on chory.

— A gdzie jestem?

— W pałacu lorda Warden.

— Pamiętam. Harry mówił mi o nim.

Leżałem chwilkę w milczeniu, nawiązując nić wspomnień. Nagle pamięć stawiła mi przed oczy zwłoki starca, leżącego na trawie.

— Agnieszko! — szepnnąłem — powiedz mi, tylko mów prawdę, co się stało z twoim ojcem?

Usiadła przy mnie.

— Ocalił go Jan Boisdeffre — opowiadała.— Był mu zawsze wiernym sługą. Owej strasznej nocy wyniósł go z ogrodu. Ojciec omdlał, padł na ranioną rękę i to zatamowało upływ krwi. Nie czując się już zobowiązaną do tajemnicy, odszukałam pana Fordham i powiedziałam mu, gdzie jesteś więziony. Obaj z panem Mallinson wyruszyli zaraz, wśród nocy. Mój ojciec nie gniewa się na mnie za zdradzenie tajemnicy. Mówi, żem dobrze zrobiła. Mówi, że nie dałby cię skrzywdzić w żadnym razie. Ty go nie potępiaj. On nie winien.

Przyciągnąłem ją — usta nasze spotkały się po raz pierwszy.

— To był sen okropny! — szepnąłem. — Budzimy się z niego oboje. Zacznie się dla nas nowe życie. Zapomnijmy o przeszłości. Ja nie potępiam twego ojca, tylko ministrów francuskich. Nie mieli dość energii, aby się oprzeć temu haniebnemu przedsięwzięciu i zabronić tej roboty fanatykom: nie rozumieli, że ona rzuca hańbę na cały naród. Prawdziwy patryota myśli nietylko o zdobyczach dla swego kraju, lecz dba o jego honor. Cierpieliśmy wszyscy troje, lecz każdemu z nas cierpienie przyniosło korzyść. Twój ojciec odzyskał honor, ja — bezpieczeństwo mojej ojczyzny, ty... Cóżeś ty zyskała, Agnieszko?

— To, co jest najdroższem kobiecie: serce dzielnego mężczyzny.

Położyła mi główkę na ramieniu.

— Alfredzie! nauczę się kochać twój kraj — szepnęła — ale pozwolisz mi kochać Francyę.

— I ja ją pokocham, bo mi dała ciebie.

Dopisek od wydawcy.

Na tem kończy swą opowieść Alfred Hilliard. Skromność nie pozwoliła mu pisać dalej. Przemilczał o podziękowaniach, któremi go obsypali pierwsi dostojnicy państwowi, o nagrodach i orderach, które na niego spłynęły za tak bohaterskie wysiłki dla ratowania kraju. Wyręczając autora, dokończę jego dziejów. Muszę też wziąć w obronę pułkownika Lepeletier, Przybył on do Anglii z polecenia rządu francuskiego, zatrwożonego zuchwałem i zdradzieckiem przedsięwzięciem nacyonalistów. Przybył, chcąc zapobiedz ukończeniu tych robót. Reszty dokonało poświęcenie i miłość kobiety.

Że Francya próbowała przebić tunel przez kanał — temu już nikt dziś nie przeczy. Że jej inżynierowie pracowali nad tem przez lat wiele, to także wiadomo; że kapitaliści i fanatycy francuscy kupili domek w pobliżu Dowru i niby kopali sadzawkę, a w istocie pracowali nad wyprowadzeniem tunelu — to są fakty udowodnione. Czujność i patryotyzm jednego człowieka obaliły całą ich budowę. Lecz stalowa rura do dziś dnia spoczywa na dnie kanału; nikomu, oprócz wtajemniczonych, nie jest wiadomo, jak daleko ten tunel został przebity: może do samego Dowru, a może o kilkanaście mil od brzegu. Kopano długo pod zawaloną fermą; okazało się, że roboty ziemne były zaledwie rozpoczęte po tej stronie. Jeffery kłamał, dowodząc, że za trzy dni będzie mógł wprowadzić wojska francuskie do Anglii.

Jeszcze słówko na zakończenie.

Przyjaciele Alfreda Hilliard — a zapewne pozyskał niejednego wśród czytelników — dowiedzą się z przyjemnością, że pastor Harry Fordham późną jesienią tegoż roku pobłogosławił jego związek z Agnieszką Lepeletier i że państwo młodzi udali się w podróż poślubną do Abazzyi, gdzie złączył się z nimi pułkownik Oskar Lepeletier. W Paryżu, tego dzielnego żołnierza nazywano już zdrajcą. Powiada, że stracił kraj, lecz zyskał syna.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.